Ner 15. Kraków, Piątek 18 Stycznia 1895. Rocznik XLVIII.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 16 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniądzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszą się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 17 stycznia.

„W naszem upadającem społeczeństwie, w którem występki jedne z drugich wynikają, szantaż polityczny prezydenta Periera uzupełnia szantaż finansowy rządowych dziennikarzy“ — tak określa manifest grupy socyalistycznej francuskiej Izby deputowanych, wydany przed kilku dniami, politykę człowieka, który był jeszcze onegdaj prezydentem francuskiej rzeczypospolitej. „Szantażysta polityczny“, to jeszcze najniewinniejszy przydomek, jakim obdarzyła socyalistyczna i radykalna prasa Casimir-Periera; pospolicie figuruje on na jej szpaltach jako *exploiteur* i *acapareur*; — *Republique française* znalazła silniejsze określenie i nazywa go po prostu *l'immonde*. Inny dziennik tego pokroju napiętnował niedawno Periera, jako „największego złodzieja“. O wyrażeniach takich, jak *tripoteur, trafiquant, miserable, cuistre*, niema co nawet wspominać; były one codziennie używane nietylko w artykułach dziennikarskich, ale nawet na zgromadzeniach publicznych. Gdybyż przynajmniej socyaliści swoją złość i nienawiść ograniczyli do samego Periera; ale miotanie nieustanne obelg przeciwko osobie najwyższego dostojnika rzeczypospolitej nie wystarczało im; dotknęli go oni głębiej i boleśniej, gdyż błotem potwarzy obrzucili całą jego rodzinę, jego ojca i jego dziada. Wywlekano najniemożliwsze i najnieprawdopodobniejsze skandale z przeszłości Perierów, stworzono całą haniebną legendę o źródłach ich majątku, wystawiono ich jako ludzi dotkniętych moralną zgnilizną, wyzyskujących nieszczęścia własnej ojczyzny i zbogaconych nędzą ludu. Dziad lichwiarz, ojciec oszust, syn nędznik — oto genealogia Perierów w oświetleniu socyalistycznem. Perier mógł zapewne nie zwracać uwagi na te zjadliwe insynuacye i potwarze, gdyż wiedział on dobrze, że pochodzą one od nielicznej grupy ludzi, którzy nie mogli mu przebaczyć, że pierwszy postawił zasadę rządzenia Francyą bez socyalistów i bez radykalistów; ale wieleż trzeba mieć abnegacyi, aby znosić z zimną krwią podobne zniewagi i nie módz nietylko ukarać potwarców, ale nawet bronić się przeciwko ich zarzutom. Rzeczywiście Perier, jako prezydent rzeczypospolitej, był wobec tej agitacyi zupełnie bezbronny i bezsilny. Każde wezwanie pomocy sądowej wywoływało tylko nową burzę, a przysięgli, którzy powołani są do rozstrzygania prasowych procesów, nie zawsze powodowali się względami słuszności, gdyż działała na nich obawa odwetu ze strony ukaranych dziennikarzy, czy polityków. Ale przeciwko prasie można było przynajmniej czasami użyć drogi procesu, natomiast zgromadzenia publiczne nie podlegają żadnemu sądowi; gdyż w wolnej Francyi nic tak nie kwitnie, jak wolność potwarzy, a na tych zgromadzeniach nietylko powtarzano artykuły dziennikarskie, ale dobierano jeszcze jaskrawszych wyrażeń. Nawet w Izbie deputowanych mowcy radykalni i socyalistyczni korzystali z każdej sposobności, aby jak najdotkliwiej dokuczyć prezydentowi rzeczypospolitej.

Wśród tych stosunków położenie Periera stawało się coraz trudniejsze, tem bardziej, że w ostatnich czasach większość parlamentu, która go niegdyś popierała, jako prezesa gabinetu, a następnie powołała go na stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej, rozprzęgała się coraz bardziej i ulegała coraz łatwiej naciskowi radykalnych żywiołów. Wybór Brissona, współzawodnika i przeciwnika Casimir-Periera, na prezydenta Izby, był niewątpliwym objawem upadku dawnej większości, jej rozbicia i jej osłabienia, a cały szereg głosowań, w których gabinet Dupuy'ego zwyciężał zaledwie kilku głosami, świadczył o braku solidarności pomiędzy rządowymi republikanami. Wprawdzie fikcya utrzymywania głowy państwa po za walkami partyjnemi istnieje w zasadzie także we Francyi, ale nie jest dostatecznie stosowana, a przedewszystkiem brak jej konstytucyjnych zastrzeżeń. Osoba prezydenta nie posiada żadnych przywilejów wyjątkowych i nie jest wcale osłonięta specyalnymi przepisami. Casimir-Perier był zatem podwójnie prześladowany: jako człowiek i jako naczelnik kraju; w obu kierunkach nie miał ani dostatecznej obrony, ani dość energicznych obrońców. Cierpiała zatem jego osobista godność i jego urzędowa powaga, a tak dalsze pełnienie ważnych obowiązków, powierzonych mu przez kongres, stało się prawie niemożliwe. Trzeba jeszcze zważyć, że Perier przedstawiał pewien bardzo wybitny program polityczny i że jego wybór na prezydenta był bardziej zwycięztwem programu, aniżeli osoby. Perier pragnął przełamać zasadę republikańskiej koncentracyi, która powoływała do udziału w rządzie nawet otwartych rewolucyonistów. On też był pierwszym prezesem gabinetu, który opierał się na większości, złożonej wyłącznie z żywiołów umiarkowanych. Tego programu nie wyrzekł się, zasiadając na krześle prezydenta Rzeczypospolitej, gdy zaś ostatnie wypadki przekonały go, że większość parlamentu nie podziela już jego zapatrywań, zrozumiał, że nie posiada zaufania tej większości i usunął się, nie chcąc wejść w kolizyę z reprezentacyą ludu.

Takie są ogólne przyczyny ciężkiego przesilenia, które Francya obecnie przebywa. Trzebaby jeszcze do nich dodać zakulisowe intrygi kilku ambitnych polityków, wyczekujących z upragnieniem chwili, kiedy będą mogli ubiegać się o najwyższą godność rzeczypospolitej, i pewnych osobistości, którym każde zamieszanie daje wyborną sposobność do osiągnięcia materyalnych lub politycznych korzyści. Położenie zatem ogólne da się tak scharakteryzować: Polityk uczciwy i rozumny uległ koalicyi rewolucyonistów, z tymi chwiejnymi żywiołami, które niestety zawsze się znajdują w obozie umiarkowanym; ustąpił wobec potwarzy, nienawiści i zazdrości; został zwyciężony przez mniejszość, której jedynym programem jest negacya wszelkiego społecznego porządku. Dalej widzimy Izbę chwiejną, rozbitą, bezsilną, napełnioną żywiołami nader wątpliwej moralnej wartości, Izbę, która jest czasem giełdą, czasem zebraniem ludowem, zwykle szkołą bezpłodnej i obłudnej deklamacyi, ale nigdy reprezentacyą polityczną wielkiego narodu. Po za nią chaos i bezład w całej administracyi państwowej, a na całym horyzoncie Francyi nie widać ani jednego przedstawiciela myśli politycznej, ani jednego człowieka, któryby był wcieleniem idei narodowej, któryby się odważył na prawdziwy czyn.

Nowy gabinet węgierski.

Piszą nam z Budapesztu:

∾ Gabinet Wekerlego zgrzeszył „rozpustą popularności,“ jeżeli można nazwać popularnością zapał i oklaski pewnych ruchliwych i hałaśliwych, ale ściśle ograniczonych do kilku większych miast kółek, które naprawdę nie wyobrażają bynajmniej dążeń i przekonań większości narodu, a tem mniej jego całości. Nieustanne schlebianie prądom najmniej poważnym i zdrowym, wręcz sprzeczne z właściwem zadaniem poważnego i roztropnego rządu, pozbawiły ów rzekomy gabinet „talentów i sukcesów,“ zaufania sfer rozstrzygających. Z natury rzeczy nowy gabinet barona Banffego, aby sobie zaskarbić zaufanie monarchy, będzie musiał skierować machinę rządową na drogę akcyi normalnej, spokojnej, nie wyzywającej najdodatniejsze żywioły, nie umizgającej się do rozkładowych czynników. Tego niezawodnie Korona spodziewa się po nowym gabinecie.

Czy on zdoła skłonić stronnictwo liberalne do tego zwrotu? Oto pytanie, od którego rozwiązania zależy nietylko trwałość nowego gabinetu, ale także los stronnictwa liberalnego. Będzie to nowa ostatnia próba. Jeżeli i teraz jeszcze stronnictwo rządzące od roku 1867 nie zrozumie konieczności zamknięcia epoki romantyzmu parlamentarnego i poświęcenia się wyłącznie skromnej, użytecznej i dodatniej pracy, natenczas niepodobna przypuszczać, aby po gabinecie Banffego, dostał się jeszcze do steru gabinet liberalny.

Nowy gabinet nie składa się z głośnych przywódców stronnictwa liberalnego. Nawet jego prezes zjawił się na arenie parlamentarnej dopiero przed trzema laty, chociaż odrazu na pierwszorzędnem stanowisku. Parlamentarnym jest gabinet Banffego o tyle, że wszyscy jego członkowie piastują mandaty poselskie. Zdołali oni nawet zwrócić na siebie w parlamencie uwagę fachowemi zdolnościami, ale żaden z nich nie należał do areopagu przywódców. Mandaty poselskie po większej części zawdzięczają zasługom, jakie sobie zaskarbili w różnych biurach urzędowych, gdy wybujały parlamentaryzm przeciwnie, drogą mandatu poselskiego prowadzi do dostojeństw. Będzie to więc gabinet parlamentarno-biurokratyczny, czyniący wprawdzie co do formy zadość wszelkim wymogom parlamentarnym, ale wysuwający na pierwszy plan pracę rządową. Takiego gabinetu niewątpliwie Węgrom potrzeba i dlatego też nie można brać zbyt seryo dowcipów, którymi go witają dzienniki radykalne.

W każdym razie baron Dezydery Banffy jest zbyt energicznym i ambitnym człowiekiem, aby świadomie tworzył gabinet przejściowy, albo użyczał swej firmy bądź to Wekerlemu, bądź Tiszy.

Jenerał Geza Fejervary i Emeryk Jossipovicz od kilkunastu lat należą do „funduszu żelaznego“ gabinetów węgierskich. Obaj zostali mianowani w 1884 roku, pierwszy po śmierci hr. Radaya ministrem honwedów, drugi po ustąpieniu Bedekovicza, ministrem dla Kroacyi, a przetrwali na swych stanowiskach gabinety: Tiszy, Szaparego i Wekerlego. Baron Fejervary, niegdyś adjutant cesarski, cieszy się wielkiem zaufaniem monarchy. W dawniejszych latach natomiast był wystawiony na najnamiętniejsze napaści ze strony skrajnej lewicy, a nawet zmuszony, jako minister, pojedynkować się z przywódzcą stronnictwa niepodległości, sławnym rębaczem Ugronem (20 grudnia 1891 roku). Opozycya uważała go za głównego reprezentanta tak zwanego „czarno-żółtego“ kierunku w gabinecie. W ostatnich latach jednak, chociaż nie zmienił swych zasad, nie ubiegał się o tanią popularność, owszem np. przed pogrzebem Kossutha zabronił honwedom udziału w tej manifestacyi, to jednak nie bywał tak często zaczepiany. Także już dawniej, po ustąpieniu Szoegyenyiego, prowizorycznie piastował urząd ministra u dworu cesarskiego, zanim na tę godność powołany został hr. Ludwik Tisza.

Jossipovicz otrzymał tekę ministra dla Kroacyi, gdy poprzednik jego Bedekovicz wskutek znanych zaburzeń w Zagrzebiu zażądał dymisyi w październiku roku 1883. Został on ministrem dla Kroacyi równocześnie, gdy hr. Khuen-Hedervary otrzymał godność bana. Uczęszczając bardzo pilnie na posiedzenia sejmowe i zebrania w klubie liberalnym, p. Jossipovicz zresztą nie miał sposobności wystąpić wybitniej przed publicznością, co nie wyklucza wcale wpływowej akcyi dyplomatycznej. Piastuje on nadto godność „hrabiego Turopola.“ Okręg nad Sawą, na wschód Zagrzebia, od dawnych czasów noszący nazwę: *Campus nobilium Turopolje*, zamieszkany jak zaścianek Dobrzyńskich przez szaraczkową szlachtę, wybiera swego naczelnika-hrabiego, który z tego tytułu jako wirylista zasiada w sejmie zagrzebskim. Fakt, że właśnie co dwóch tek obrony krajowej i Kroacyi od tylu lat nie zaszła żadna zmiana, świadczy o pewnej ciągłości i konsekwencyi polityki węgierskiej na tem polu. Wydoskonalenie instytucyi honwedów i utrzymanie opartych na ugodzie roku 1868 przyjaznych stosunków z Kroacyą, widocznie stanowi ważny punkt programu każdego ministeryum węgierskiego.

Co do innych tek, najważniejszemi w tej chwili są teki spraw wewnętrznych, tudzież oświecenia i wyznań. Przypuszczano powszechnie, że wydziałem spraw wewnętrznych, jak dawniej Tisza i Szapary, kierować będzie sam prezes gabinetu Banffy. Zdawało się to rzeczą tem bardziej prawdopodobną, że p. Banffy zasłynął właśnie jako sprężysty administrator.

Tymczasem stało się inaczej. Według urzędowej wersyi, baron Banffy dlatego objął tylko urząd prezesa gabinetu, aby tem energiczniej poświęcić się zadaniom parlamentarnym. Może także dlatego tekę spraw wewnętrznych oddał w inne ręce, ponieważ w czasie swego urzędowania zraził sobie osobiście Rumunów, a mianowicie Niemców, których pragnie koniecznie utrzymać klubowi liberalnemu. Niemieckie dzienniki siedmiogrodzkie w najnamiętniejszy sposób zaczepiają byłego „baszę“ Banffego; zarzucają mu systematyczne gnębienie niemczyzny w Siedmiogrodzie itd. Oczywiście tych deklamacyj nie trzeba brać dosłownie. W podobny sposób opozycyjne dzienniki zagrzebskie w ostatnich dniach napadały na hr. Khuen-Hedervarego, który jednak niewątpliwie zaskarbił sobie wielkie zasługi około Kroacyi.

Może zresztą baron Banffy głównie dlatego tekę spraw wewnętrznych powierzył Dezyderemu Perczelowi, ponieważ pragnie przedewszystkiem przeprowadzić upaństwowienie administracyi, a Perczel, jako referent komisyi, w kilkomiesięcznych rozprawach nad tą kwestyą (r. 1891), stał się na tem polu znakomitym specyalistą. Nowy minister spraw wewnętrznych urodził się 1848 r. w Szegzardzie, jako syn późniejszego ministra sprawiedliwości Beli Perczela. Uzyskawszy na wszechnicy tutejszej dyplom adwokata, w r. 1868 wstąpił do służby komitatowej, 1871 r. był wybrany notaryuszem, 1877 r. wicežupanem komitatu Torna. Przez 10 lat kierował faktycznie administracyą wymienionego komitatu. W tym czasie zaskarbił sobie mianowicie zasługi około wydoskonalenia komunikacyi, przyczyniając się do wybudowania kolei wicynalnych. W r. 1887 okręg Bonghad wybrał go do Izby poselskiej. Głównie tam pracował jako członek wydziału administracyjnego, którego w ostatnich latach był prezydentem. Od r. 1892 jest wiceprezydentem Izby. Na początku r. z. wywiązała się pomiędzy Perczelem a hr. Ferd. Zichym ożywiona polemika z powodu tak zwanych „rewersów,“ czyli obietnicy, jaką czynili posłowie wyborcom, iż nie będą głosowali za antykościelnemi ustawami.

Największą niespodziankę zgotowało szerszym kołom powołanie profesora Juliusza Wlassicza na urząd ministra oświecenia. Jestto jeden z młodszych posłów. Urodzony 17 marca 1852 r. w Zala Egerszegu, odbył gimnazyum Piarystów w Wielkiej Kaniszy, studya prawnicze tutaj i we Wiedniu. W r. 1875 wstąpił do służby sądowniczej, jako prokurator został wezwany do ministeryum sprawiedliwości, a za rządów Szilagyi'ego opracował różne projekta ustaw, mianowicie ustawy o organizacyi sądowniczej. W listopadzie r. 1890 został mianowany profesorem prawa na tutejszej wszechnicy. Dopiero w 1892 r. wstąpił do Izby poselskiej i występował często jako referent komisyi prawniczej. Rzecz ciekawa, że był także sprawozdawcą odrzuconego przez Izbę magnatów projektu o „wolnem wykonywaniu religii“ (i bezwyznaniowości!). Pominąwszy liczne wykłady publiczne i rozprawy, Wlassicz wydał samodzielne dzieła: „O prawnym charakterze grzywien“, „O usiłowaniu“, „O czynie i wspólnictwie“, tudzież „Główne zasady procedury karnej“. Znanym w szerszych kołach p. Wlassicz stał się dopiero ostatniemi dniami wskutek wygłoszonej w imieniu stronnictwa liberalnego na recepcyi u bar. Banffego noworocznej mowy. Podniósłszy nasamprzód wielkie przymioty i zasługi prezyenta Izby poselskiej, p. Wlassicz wysławiał heroiczną walkę „o państwową i narodową jedność w najwyższej, idealnej formie(!), walkę o wolność, równość prawną i oświatę“, nazwał gabinet Wekerlego „ministerstwem talentów i wielkiej pracy“; zapewniał, że w Węgrzech „liberalizm nie jest oderwaną doktryną, lecz głęboko zakorzenionym w publicznem uczuciu i nastroju zachowawczym żywiołem państwowego i narodowego bytu“. — Jaką właściwie myśl p. Wlassicz ukrył poza temi szumnemi słowami, niełatwo odgadnąć; pewną tylko jest rzeczą, że umie płynnie wygłaszać dźwięczne frazesy. Czy to wystarczy, aby się stać znakomitym mowcą parlamentarnym, a cóż dopiero tęgim ministrem? Wątpimy.

Również nowy minister sprawiedliwości Aleksander Erdely jest *homo novus*. Urodzony w r. 1839 w Kisjenoe, w roku 1865 rozpoczął służbę w miejskiej administracyi stolicy. W r. 1870 został referentem pomocniczym przy trybunale kassacyjnym, w r. 1871 assesorem, w r. 1875 rzeczywistym sędzią przy wyższym sądzie, w 1888 prezesem jednego z senatów wyższego sądu, wreszcie w r. 1891 prezesem sądu w Gyoer (Raab). Wstąpiwszy w r. 1892 do Izby poselskiej, d. 27 sierpnia tegoż roku mianowany został sekretarzem stanu w ministerstwie sprawiedliwości. Wielbiciele wysławiają jego zdolności, pracowitość i wytworny styl. Oczywiście tak Erdely, jak Wlassicz należą do ściślejszego kółka Szilagyi'ego, któremu zawdzięczają swą bardzo szybką karyerę.

Minister finansów Władysław Lukacz, urodzony d. 24 listopada 1850 r. w Zalatnie, jako sekretarz stanu tegoż wydziału był prawą ręką Wekerlego; nowy minister handlu Ernest Daniel, urodzony 3 maja 1843 w Ellemerze w komitacie torontalskim, z zawodu prawnik, ale następnie czynny w różnych ekonomicznych i handlowych przedsiębiorstwach, już od r. 1870 zasiada w Izbie poselskiej i bywa wybierany do delegacyi, jednak dotąd nie zajmował wybitnego, politycznego stanowiska. Minister rolnictwa hr. Andor Festeticz, mianowany w r. z. po ustąpieniu hr. Bethlena, należy równocześnie do ministrów starych i nowych; dotąd bowiem niepodobna osądzić jego politycznej siły.

Przesilenie we Francyi.

Kiedy przed kilku dniami omawialiśmy na tem miejscu mizerną rolę, jaką w parlamencie i wogóle w życiu publicznem Francyi odgrywają żywioły umiarkowane, nie mogliśmy przypuszczać, że najbliższe już chwile przyniosą praktyczne i drastyczne stwierdzenie politycznej niemocy tychże żywiołów. Bo niczem innem nie jest wypadek, który w nocy z wtorku na środę obwieściły ludowi paryskiemu plakaty „Ajencyi Havasa“.

„Ufałem — mówi Casimir-Perier — że ci, co wbrew woli mojej postawili mnie na stanowisku, na którem sam się bronić nie mogę, podejmą się też obrony najwyższego w Republice urzędu.“ Wyrzut ten, tak pełny goryczy i bólu, zwraca się, rzecz prosta, przeciw owej większości Izby, zamieniającej się zawsze w mniejszość, kiedy idzie o akt energii i decyzyi, tchórzącej zawsze przed walką otwartą i konsekwentną z chorobą Francyi dzisiejszej: z pustym i głośnym radykalizmem.

Ci, do których ten zarzut się zwraca, uznają z pewnością jego głęboką słuszność. Kwestya tylko, jakie zeń wyciągną wnioski praktyczne. Są dwie tylko możliwości: albo w dalszym ciągu polityka tej abnegacyi, która się dotychczas ukrywała pod efektownem mianem zjednoczenia wszystkich republikanów; albo ocknięcie się wreszcie, uznanie swych obowiązków nie w teoryi tylko, lecz i w praktyce codziennej, parlamentarnej i publicystycznej, politycznej i społecznej. Że droga pierwsza nie jest dotychczas wykluczoną raz na zawsze, o tem świadczy fakt, iż na wieść o upadku gabinetu Dupuy zaczęto zaraz w Paryżu mówić o ministerstwie p. Leona Bourgeois, przedsta-

---

KUZYNKA ELA.

Napisał *Antoni Wysocki.*

Teraz, kiedy cała ta burza przewaliła się już przezemnie, kiedy pozostało mi tylko wspomnienie ze strasznych, pierwszych dni, w których poczęło się me nieszczęście, mogę wam opowiedzieć historyę tych dni okropnych. Dnia jednego nagle, niespodziewanie — ociemniałem.

W pierwszej chwili, kiedy przyszedłem do świadomości mego nieszczęścia, zdawało mi się, że oszaleję.

Przed godziną jeszcze wróciłem konno od narzeczonej mej, Izy Łąckiej, przed godziną jeszcze widziałem, przed godziną jeszcze wesoły, szczęśliwy, nie przypuszczałem niczego, teraz...

Była to godzina druga w południe, tak przynajmniej sądzić mógłem z uderzeń dzwonka w zegarze; spałem więc trzy kwadranse. Kiedy przed godziną zsiadłem z konia i oddałem go do stajni, uczułem w sobie jakąś ciężkość, zmęczenie, głowa bolała mnie bardzo, przyczem doświadczałem jakichś nerwowych drgawek w oczach i miałem złudzenie jakby przed oczyma latały mi iskry czerwone i białe, otoczone plejadą małych ruchomych punkcików; drzewa i krzewy, koło których szedłem do pałacu, otoczone były jakby dymem i mgłą. Przecierałem oczy rękoma, a przecierając je, przypomniałem sobie słowa doktora Reinera, okulisty, u którego radziłem się, gdy wzrok począł mi słabnąć. „Unikać proszę wzruszeń wszelkich — mówił on — nie chodzić dużo, nie tańczyć, nie jeździć, broń Boże, konno, czytać jak najmniej i to nie przy lampie, nie siedzieć w pokoju, gdzie dużo dymu z papierosów i nosić ten i ten numer szkieł“ i z temi słowy dał mi receptę.

Szkła nosiłem, (Ela mówiła, że mi bardzo dobrze w cwikerze) ale przestrogom doktora nie bardzo byłem posłusznym nie przypuszczając tak strasznego końca mej słabości. Gdy miałem co zajmującego do czytania, gdy muzyka zagrała do tańca, gdy wybierano się na konną przejażdżkę lub polowanie — o przestrogach doktora zapominałem i czytałem, tańczyłem, jeździłem. Jeździłem zwłasza często i to konno do wsi rodziców Izy, Srebrnej Woli, która to wieś leżała o małą krótką milę od majątku wuja mego Ryszarda. Droga prowadzącą do niej była wprawdzie zła, pełna dziur i wybojów — ale mimo tego leciałem nią zawsze jak na skrzydłach.

Jak codzień, tak i dzisiaj, pojechałem tam konno i zabawiwszy w Woli z dwie godziny, wracałem. W drodze przypomniałem sobie, że Iza dała mi na wyjezdnem kartkę, na której wypisane były tytuły książek, które miałem kupić jej za najbliższą moją bytnością w mieście. Wyciągnąłem kartkę z kieszeni i zacząłem ją odczytywać.

Na jednej stronie tejże wypisane były nazwy włóczek, potrzebnych mamie Łąckiej do jej ręcznych robótek, na drugiej zaś tytuły książek dla Izy.

Przypuszczaćby można, że były to tytuły najnowszych powieści lub poezyi — gdzie tam. Dużemi czytelnemi literami wypisane były na kartce tej tytuły książek tak mądrych, że aż włosy na głowie podniosły mi się pod dżokejką. Był to na wstępie „Kapitał“ Marxa, „Ekonomia polityczna“ Nasaua — „Umowa społeczna“ Jana Jakóba, „O stanie reprezentacyjnym“ Milla, a dalej tytuły książek Spencera, Wundta, Szlegla, Kanta i Machiavella.

Ba! Ba!! Co tu wielkości obok siebie! Wiedziałem, że Iza bardzo jest wykształconą, bardzo uczoną panną, po części dlatego żeniłem się z nią, ale czytając tą kartkę, zdumiałem się. Co to będzie — myślałem — gdy ona zechce ze mną rozmawiać o tych mądrościach.

Nie mam się wcale za głupiego, skończyłem przecie gimnazyum i politechnikę, czytałem zawsze dosyć, ale mimo tego nie czułem się bardzo na siłach by módz dysputować o Millu, Marxie lub Wolterze. Za mądrą może żoną będzie ona dla mnie i gdyby nie jej dobre serce, jej piękność, gdyby nie wola a raczej rady mego stryja i opiekuna, którego kochałem jak ojca, to wahałbym się jeszcze teraz co do postawienia ostatecznego kroku, choć może za daleko już zaszedłem, by módz się cofać. Tak myślałem, gdy nagle koń mój potknął się i to spłoszyło me myśli. Ściągnąłem lejce, wyprostowałem się w siodle i ruszyłem dobrym kłusem, myśląc już o czem innem.

W parę minut później dojechałem do Wierzbnej, oddałem konia stajennemu i udałem się do swego pokoju. Przyszedłszy tam, obok drgawek w oczach doświadczyłem zmęczenia w całem ciele, położyłem się więc na szezlongu by odpocząć i po chwili zasnąłem. Jak straszne przebudzenie!

Podnosiłem powieki, rozszerzałem je coraz bardziej i mimo że czułem, że powieki mam otwarte, mniemałem, że albo ciągle pozostają zamknięte albo śnię albo — albo — noc już zapadła. Zerwałem się z szezlongu, po omacku dostałem się do okna i otworzyłem je.

Owiał mię ciepły wietrzyk dnia sierpniowego, ale nic nie widziałem. Wtedy sparłem się na framudze okna, przez ciało moje przeszły zimne wstrząsające mną dreszcze, serce poczęło mi bić gwałtownie a głowy nie czułem wcale na karku. Była tak lekką, jakby uleciały z niej wszystkie ciężkie myśli.

Ale nie, nie, to być nie może.

Nagle wyciągnąłem z kieszeni pudełko z zapałkami i potarłem jednę o ścianę pudełka. Może to noc jest tak ciemna, że widzieć nic nie można, może to zaćmienie słońce, że nic nie widzę — ale światło zapałki zobaczę przecież. Zapałka zapaliła się z szelestem, paliła się, czułem jak parzy mi ręce, przybliżałem ją więc przed same oczy, ale nie widziałem ani jednego promienia jej światła. Wtedy zrobiło mi się słabo, dowlókłem się do łóżka i czując, że doprawdy ociemniałem, wyczerpany, zrozpaczony opuściłem głowę na piersi.

Machinalnie poruszałem głową w różne strony, otwierałem powieki, ale przedemną była tylko jedna wielka czarna otchłań. Poczułem, że słońce twarz mą piecze. Cóż dałbym za to, by módz widzieć bodaj jeden promyk tegoż. Jakże w tej chwili wydałem się sam sobie małym, lichym wtedy, gdy mogąc używać wszystkich darów natury, wtedy gdy widziałem jeszcze, narzekałem na świat, na życie. Narzekałem na życie, nie widząc wszystkich ponęt jego, które zobaczyłem dopiero teraz — ociemniawszy, narzekałem na świat, choć on był tak pięknym, tak uroczym.

Południe teraz, myślałem, słonko świeci, można więc podziwiać duże zielone drzewa, różnobarwne kwiatki, złote łany zbóż, łąki, lasy, dywany pól i wiszący nad wszystkiem sklep błękitnego nieba — a ja nie widzę tego wszystkiego.

Południe teraz — wracają więc od pracy ludzie i zwierzęta spracowani ale weseli, bez troski o jutro. Wracają z pól żniwiarki, zaprzężone w dzielne fornalki, suną za temi powoli ze skrzypem kół i dźwiękiem łańcuchów pługi zaprzężone w woły, biegną do obór gnane przez pastuchów z rykiem, beczeniem i rżeniem krowy, owce i źrebięta, wszystko tchnie życiem, zdrowiem i siłą — a ja nie widzę tego wszystkiego.

Nie widzę wiszącej nad biurkiem pysznej reprodukcyi rafaelowskiej Madonny, w który to obraz tak lubiłem się wpatrywać; nie widzę, nie mogę czytać nadesłanych mi książek z księgarni — nie widzę, nie będę widzieć już nigdy.

Uczułem się tak nieszczęśliwym, skrzywdzonym, że chciałem płakać, krzyczeć „ratunku“, niszczyć, druzgotać wszystko koło siebie.

Co dalej, co dalej będzie?

Czy to kres mego nieszczęścia, moich cierpień?

Niedługo już ma się odbyć mój ślub z Izą; czy teraz mam prawo się żenić, czy mam prawo łączyć jej losy z moimi na całe, długie może życie moje? Ach! Nie pomyślałem dotąd, czy ona zechce mnie teraz?

Doznałem uczucia zawrotu w głowie, ale wnet oprzytomniałem; ona mnie przecież kocha, wszak powiedziała mi to. Nie o takiej ja wprawdzie marzyłem miłości... miłość przedstawiała mi się zawsze jako płomienne, wielkie, święte, potężne uczucie, a u niej ta miłość dla mnie dziwnie się objawiała, a właściwie nie objawiała się wcale. Iza zawsze jest tak zimną, spokojną, rozsądną, tak zajętą książkami, że chwilami powątpiewałem o jej miłości dla mnie i gdyby nie stryj...

Jeżeliby ona jednak nie kochała mnie lub kochała mało, gdyby wychodziła za mnie dlatego tylko, by pójść za mąż, dla partyi, to teraz, gdy nie stanowiłem tej partyi, pewno nie wahałaby się, by mi zwrócić pierścionek, a w takim razie, czyż sam zostałbym na świecie? bo czyż mam kogo, ktoby mi był życzliwym, ktoby mnie kochał — chyba nikogo.

Otrząsnąłem się z smutnych myśli, bo usłyszałem, jak ktoś biegł po krętych, metalowych schodkach, prowadzących z korytarza do mego pokoju. Zaciekawiony, ktoby mnie odwiedzał, zacząłem nadsłuchiwać, i uśmiechnąłem się mimo woli, bo poznałem kroki kuzynki Eli, mojej drogiej, złotej kuzynki Eli. Usłyszałem, jak otworzyła drzwi i weszła do pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi)

wiciela smutnej pamięci koncentracyi republikańskiej.

A jednak nie przypuszczamy, żeby kongres poszedł tą drogą przy wyborze następcy Casimir-Periera. Chwila bowiem jest zbyt ważną i poważną, aby do niej stosować miarę zwykłą, miarę owych codziennych, kapryśnych nastrojów i humorów Izby. Przypuszczać owszem należy, że nastrój tej chwili będzie wyjątkowym, jak ona sama, że ciała prawodawcze ujrzą przed sobą jasno to, czemu na codzień nie zwykły dokładnie się przyglądać: następstwa decyzyi!

A jeśli tak, to decyzya ta wątpliwą być nie może: może nią być tylko ponowny wybór Casimir-Periera.

Można nawet w samem orędziu prezydenta, zapowiedzianem przez „Ajencyę Havasa" i to właśnie w tym, do umiarkowanych skierowanym wyrzucie, dojrzeć wyraz nadziei, że kongres wybierze drugą drogę, drogę energii i konsekwencyi. Można z pewnem prawdopodobieństwem przypuszczać, że rezygnacya prezydenta jest tylko radykalnym środkiem ocucenia tych żywiołów, jest próbą zmuszenia ich do podjęcia polityki żywej i celu świadomej. W takim razie mielibyśmy przed sobą *une fausse sortie*, niepozbawioną zręczności i dramatycznego interesu. Byłby to zarazem akt, obowiązujący Francyę do szczerej wdzięczności dla ustępującego prezydenta, który nie zawahał się rzucić najwyższego dostojeństwa swego na szalę bądź co bądź niepewnego losu, byle raz kraj swój wydobyć ze stanu chorobliwego, w jaki go wprawia odrętwienie czynników umiarkowanych i niesumienność radykalnych.

Czy próba się uda, czy usiłowanie przyniesie skutek zamierzony — zobaczymy wkrótce. Cel jest tak doniosły i tak dobrze pojęty, że dlań *et voluisse sat est*. Jeśli go Casimir-Perier chybi, wówczas, choć nie jako polityk — bo w polityce powodzenie rozstrzyga — lecz jako człowiek, będzie mógł ze spokojem i zadowoleniem pewrócić w szeregi zwykłych obywateli Francyi.

Casimir-Perier niechętnie przyjmował urząd prezydenta rzeczypospolitej. Opowiadają, że miał do zwalczenia łzy i obawę własnej żony, że dopiero wpływ sędziwej matki zdołał pokonać niechęć, z jaką przyjął ofiarowywaną sobie kandydaturę. Obecnie także przypuszczają, że pani Casimir-Perier w znacznej mierze przyczyniła się do onegdajszej decyzyi prezydenta. Niedawno temu, bo już po wyborze Gérault Richarda, otrzymała pani Perier list, zawiadamiający ją, że na jej męża zapadł nieodwołalny wyrok śmierci, który w przeciągu krótkiego czasu zostanie wykonany. List był podpisany słowami: „Mściciel Vaillanta i Caseria." Przestrach pani Perier był tak wielki, że wskutek silnego ataku nerwowego wpadła w omdlenie. Bezpośrednio po tym wypadku wydał Casimir-Perier rozporządzenie, aby wszystkie listy, adresowane do jego żony, przechodziły naprzód przez jego ręce. Wogóle listy z pogróżkami od początku urzędowania Casimir-Periera napływały do pałacu Elizejskiego, a w ostatnich dniach przybierały ton coraz groźniejszy i coraz bardziej stanowczy. Równorzędnie z tonem tych listów stopniowały się jawne i bezczelne ataki prasy radykalno-socyalistycznej, nieszanujące życia rodzinnego prezydenta, jego czci osobistej, czci najbliższych i najdroższych mu osób, ataki bez energii ścigane przez władzę policyjną i sądową, a uwieńczone haniebnymi artykułami Gérault Richarda i manifestem socyalistycznym, o którym wspomina nasz dzisiejszy artykuł wstępny.

Ataki prasowe zwolna i z początku nieśmiało przenosić się zaczęły na parlamentarną trybunę. Dopóki żył Burdeau, najserdeczniejszy i najbliższy przyjaciel Periera, napaści te gromione były surowo i przechodziły bez echa i bez wrażenia. Śmierć Burdeau była silnym ciosem dla prezydenta: w czerwcu ubiegłego roku Casimir-Perier od czynnej pomocy Burdeau uczynił zależnem przyjęcie kandydatury. Burdeau był dla niego najlepszym łącznikiem pomiędzy osobą prezydenta, a większością parlamentarną: stosunki bowiem z szefem gabinetu Dupuym były zawsze poprawne, oparte na wzajemnym szacunku i wspólności politycznej myśli, szkodził im jednak pewien osobisty chłód, datujący od chwili wyborów ostatniego kongresu, na którym Dupuy występował jako kontrkandydat Periera. Znaczenie śmierci Burdeau oświetlone zostało jaskrawo wyborem Brissona na prezydenta Izby. Był to pierwszy dowód braku porozumienia pomiędzy prezydentem a większością, którego p. Dupuy nie umiał, a może i nie chciał utrzymywać w harmonii. Równocześnie prawie z wyborem Brissona nastąpił fakt wyboru Gérault-Richarda w trzynastym okręgu Paryża, który był już nie dwuznaczną demonstracyą, wymierzoną wprost przeciwko prezydentowi. Już wówczas nosił się Casimir-Perier z projektem zgłoszenia swojej dymisyi; zdaje się nawet, że wyraźnie oświadczył to prezesowi gabinetu, który pod naciskiem tego oświadczenia uczynił ze sprawy uwolnienia Gérault Richarda z więzienia kwestyę gabinetową. W istocie po raz pierwszy we Francyi sprzeciwił się rząd uwolnieniu więźnia, którego wybrano deputowanym. W dyskusyi nad sprawą Gérault-Richarda, Brisson, jak łatwo było przewidzieć, z niezwykłą łagodnością traktował ukryte, zjadliwe zaczepki, które z ław socyalistycznych sypały się przeciwko prezydentowi. Pomimo zwycięztwa rządu, prezydent czuł, że stanowisko jego w Izbie jest niepewne i słabe; było wiele danych, ażeby przypuszczać, że wybór Gérault-Richarda ostatecznie będzie uznany za ważny i że zatem uwolnienie jego zaledwie na krótki czas odroczono.

Nareszcie przyszła sprawa wyroku Rady stanu w sporze z Towarzystwami kolejowemi. Deputowany Millerand postawił wniosek powołania ankiety dla rozstrzygnięcia, czy jest powód do postawienia byłego ministra Raynala w stan oskarżenia. W ministerstwie, w którem zasiadał Raynal, Casimir-Perier zajmował urząd sekretarza stanu. Później w gabinecie Casimir-Periera Raynal był ministrem spraw wewnętrznych. Obok zmarłego prezydenta Burdeau, Raynal uchodził za najbliższego przyjaciela Casimir-Periera z pomiędzy członków Izby. Kiedy uchwalano w Izbie wniosek Milleranda, wiedziano o tem doskonale, że miesiące letnie przepędza Raynal w dobrach Casimir-Periera w Pont-sur-Seine. Wprawdzie Raynal sam oświadczył się za powołaniem ankiety, a Dupuy, przewidując uchwalenie tego wniosku, nie mógł i nie chciał mu się opierać; niemniej jednak Casimir-Perier przykro musiał być dotknięty głosowaniem, rzucającem cień podejrzenia na człowieka, z którym go łączyły ściśle węzły przyjaźni. Ostatecznie w całym parlamencie nie było już teraz, prócz prezydenta senatu Challemel-Lacoura, nikogo, do kogoby Perier mógł zwrócić się z pełnem zaufaniem.

Oto szereg czysto psychologicznych motywów, które jeżeli nie spowodowały, to przynajmniej poparły polityczną decyzyę Casimir-Periera. Zakomunikował ją zapewne Perier Dupuyemu we wtorek rano na jednogodzinnej audyencyi, o której przypuszczano, że poświęcona była sprawie powołania nowego ministerstwa. Oprócz Dupuyego przyjmował Perier trzech najsympatyczniejszych mu członków gabinetu, ministrów: Poincaré, Hanotaux i Barthou. Zarówno Dupuy jak i trzej ministrowie usiłowali odwieść prezydenta od powziętego już postanowienia; przedstawienia ich spotkały się jednak ze stanowczością nieugiętą. Dupuy poczynił wszystkie przygotowania; przedewszystkiem polecił jenerałowi Saussier, aby trzymał garnizon w pogotowiu. Całe wojsko Paryża zostało natychmiast skonsygnowane w koszarach. Ministrowie zachowywali jednak w najgłębszej tajemnicy decyzyę prezydenta, mając nadzieję, że może starania ich w ostatniej chwili odniosą jeszcze pożądany skutek. Po południu przyjmował Casimir-Perier prezydenta senatu Challemel-Lacoura i konferował z nim blisko przez dwie godziny w sprawie swojej dymisyi.

Brissona Casimir-Perier nie przyjmował wcale. Okoliczność ta zwróciła przedewszystkiem uwagę kół, obserwujących zbliska zewnętrzne wydarzenia w pałacu Elizejskim. Radykalni dziennikarze, którzy otrzymali tę informacyę, przygotowywali już gwałtowne napaści za brak szacunku dla parlamentarnych zwyczajów. Tymczasem jednak miano jeszcze nadzieję, że Brisson zostanie powołany lada chwila. Nadzieja ta zawiodła. Challemel-Lacourowi nie udało się przekonać prezydenta, że dymisya jego nie jest nieunikniona; powołanie Brissona byłoby zatem już bezprzedmiotowe. Po wyjściu Challemel-Lacoura, który opuszczał pałac Elizejski w widocznem przygnębieniu, Casimir-Perier przyjmował kolejno wszystkich członków gabinetu: Dupuy'ego, Leyguesa, Poincarégo, Merciera, Feliksa Faure'a i Guérina, nakoniec znowu Dupuy'ego. Zjednoczone usiłowania ministrów odniosły ten skutek, że Casimir-Perier pozostawił sobie czas do namysłu do godziny 9½ wieczorem. Ostatnią osobistością polityczną, którą przyjmował Perier, był Spuller. Skoro Spuller wraz z Dupuym opuszczali pałac Elizejski, spotkali na kurytarzach starą panią Casimir-Perier, matkę prezydenta; obu mężom stanu znany był wpływ, jaki wywierała zawsze pani Perier na umysł swego syna. Kiedy Perier swojego czasu wahał się, czy przyjąć ma ofiarowany mu urząd, matka jego skłoniła go do decyzyi słowami: „Jeżeli obowiązek woła, Casimir-Perierowi nie wolno zwlekać." To też teraz pp. Dupuy i Spuller prosili ośmdziesięcio-letnią matronę, aby ponownie użyła swego wpływu, w jej przedstawieniach ostatnią pokładając ufność. Pani Perier przyrzekła uczynić wszystko, co tylko będzie mogła; rozmowa jej z synem miała być długa i wzruszająca. Pomimo to, już około godziny 9 wieczorem odebrał Dupuy krótkie pismo, zawiadamiające, że prezydent w niczem nieodwołalnego postanowienia swojego nie zmienił.

W Paryżu wiadomość o dymisyi prezydenta rozeszła się dopiero o wpół do pierwszej w nocy. Ogłosił ją naprzód *Journal Illustré* za pomocą świetlnego transparentu na rogu Faubourg Montmartre. Bezpośrednio potem pojawiły się w różnych punktach miasta transparenty z tekstem noty ajencyi Havasa. W kołach politycznych dopiero nazajutrz rano wieść o nocie ajencyi uczyniła niesłychane wrażenie. Kongres, zwołany na czwartek, pozostawiał mało czasu do namysłu. — Obok projektu ponownego wyboru Casimir-Periera powstała odrazu niezliczona ilość kandydatur. Waldeck-Rousseau, Challemel-Lacour, Spuller, Dupuy, Feliks Faure, Brisson, jenerałowie Saussier i Fevrier: oto nazwiska, które wymieniano najczęściej. Powstała odrazu wątpliwość, czy Perier przyjąłby powtórny wybór, jeżeliby sytuacya w niczem nie uległa zmianie. W kołach, które znają usposobienie Casimir-Periera, zapewniano, że Perier postawiłby szereg warunków niezmiernie doniosłego dla biegu spraw państwowych znaczenia. Zażądałby przedewszystkiem zmiany konstytucyi o tyle, aby władza prezydenta rzeczypospolitej została rozszerzona przynajmniej na wzór przywilejów, jakie posiada prezydent Stanów Zjednoczonych, a więc aby związane z nią było między innemi prawo zakładania *veto* przeciwko uchwałom Izby.

Dalej żądałby Perier gwarancyj, że osoba prezydenta nie będzie wciągana do dyskusyi parlamentarnej i że prezydent Izby będzie tej zasady ściśle przestrzegał, a wreszcie postawiłby za konieczny warunek ścisłe obostrzenie przepisów prasowych dla powstrzymania wszelkich osobistych ataków na najwyższego naczelnika władzy wykonawczej. Warunki te są twarde i dlatego ponowny wybór Periera jest niewątpliwie zakwestyonowany. Trudno się zoryentować w ogólnem zamięszaniu, jakie jest usposobienie poszczególnych stronnictw parlamentarnych. Dotychczas jedni tylko socyaliści wydali manifest, jako tryumfatorowie chwili.

Manifest partyi socyalistycznej brzmi jak następuje:

„Współobywatele! Ex-prezydentowi Casimir-Perierowi oddamy ten honor, że dymisyę jego będziemy traktowali poważnie. Nie chcemy przypuszczać, że stara się tylko o nowe wotum kongresu, aby zaczerpnąć nowych sił do jeszcze brutalniejszego dzieła reakcyi. Byłby to manewr, wart śmiechu, a zarazem najgłupsze wyrachowanie, nic bowiem nie może przywrócić panu Perier utraconej powagi, a podobna gra byłaby równie dziecinna, jak zbrodnicza. Jeśli p. Perier idzie, to idzie na zawsze. Ustępuje, pokonany w ciągu kilku miesięcy przez republikańską i socyalistyczną ideę. Odchodzi, gdyż nie czuje w sobie dość siły woli i odwagi, aby aż do końca prowadzić walkę, jakiej od niego domaga się reakcya. Odchodzi, gdyż rozkazująca postawa i górne słowa nie kryją dostatecznie niepoprawnej ułomności jego charakteru. Odchodzi i pozostawia wśród walki swoich bezradnych przyjaciół. Jakie zwycięstwo ludu! — jakie zwycięstwo socyalnej Republiki! Pan Perier ma śmiałość mówić, że jedyną odwagą, jaka mu pozostaje, jest ustąpić, gdyż my zagrażamy publicznie wolności. Gdyby to było prawdą, miałby obowiązek pozostać, aby jej bronić. Wie on przeciwnie bardzo dobrze, że czujność i obrotność partyi socyalistycznej udaremniły jego próbę reakcyi z pomocą byłych monarchistów i klerykałów. Prawdą jest to, że pokonany naszem natarciem, był przyciśnięty do ściany i musiał albo kapitulować, albo uciec się do gwałtu. Tutaj opuściła go odwaga. Prezydent podał się do dymisyi w chwili, która dzieli skrytą reakcyę od zamachu stanu. Prawdą jest to, że kiedy chciał przeciw nam walczyć, znajdował koło siebie tylko zgniłe narzędzia; jego główni wyborcy Reinach, Rouvier, Roche oddali go wraz z sobą publicznej pogardzie. Wczoraj jeszcze jego minister spraw wewnętrznych postawiony został przez Izbę w stan oskarżenia. Kiedy na tych ludziach chciał się oprzeć, czuł, że zapadają mu się pod ręką, jak zbutwiała masa. Odchodzi, powalony korupcyą rządu, którego był głową. Zwyciężony został nadto płaskiemi intrygami swojego prezesa ministrów. My uderzaliśmy przynajmniej na pana Casimir-Perier oko w oko przy świetle dnia; pan Dupuy, pokonany, zawistny współzawodnik, usiłował na każdym kroku, w sprawie Gérault-Richarda, w sprawie Raynala, skompromitować prezydenta Rzeczypospolitej. Kiedy socyalni demokraci atakowali go od frontu, własni ministrowie zadawali mu z tyłu zdradzieckie ciosy. Ale hańba człowiekowi, który opuszcza wojenny posterunek! To jest hańbą tego rządu korupcyi i tchórzostwa, że nawet bronić się nie umie. Tak w haniebnej ucieczce zginie kapitalistyczne społeczeństwo; upadek prezydenta Periera zapowiada i przygotowuje upadek kapitalizmu i reakcyi. Trwajmy w jedności współobywatele, w jedności i wytrwałości. Ostateczne przesilenie jest już może bliskie. My nie opuścimy naszego wojennego posterunku!"

W kołach socyalistycznych żywe zajęcie budzi kwestya konstytucyjna, czy w kongresie mają brać udział członkowie parlamentu, nad którymi jest zawieszona parlamentarna cenzura, a więc socyaliści Jaurés i Rouanet, dalej nie biorący udziału w obradach parlamentu żołnierz - deputowany Mirman, niezatwierdzony i nieuwolniony jeszcze Gérault-Richard i aresztowany onegdaj *in flagranti* na podżeganiu w Roanne deputowany Carnaud. Prawnicy parlamentarni twierdzą, że wszystkich deputowanych bez wyjątku należy dopuścić do udziału w kongresie.

Sprawy szkolne.

Na mocy Najwyższego upoważnienia, Pan Minister wyznań i oświecenia w porozumieniu z Ministerstwem spraw wewnętrznych, reskryptem z d. 9 stycznia 1895 l. 586 przekazał wszystkie, obecnie do Namiestnictwa galicyjskiego należące agendy szkolnictwa przemysłowego i handlowego, Radzie szkolnej krajowej galicyjskiej i zatwierdził zarazem następujące postanowienia dodatkowe do regulaminu czynności Rady szkolnej krajowej:

§. 59.

Radzie szkolnej krajowej przekazane są także wszystkie sprawy szkół, udzielających nauk przemysłowych i handlowych, należące dotychczas do zakresu działania c. k. Namiestnictwa.

§. 60.

(do §. 9 regulaminu).

Dla spraw szkół przemysłowych i handlowych utworzoną będzie osobna sekcya III w Radzie szkolnej krajowej.

§. 61.

(do § 11 regulaminu).

Sekcya III dla spraw szkół przemysłowych i handlowych składa się: 1) z Radcy Namiestnictwa jako referenta dla administracyjnych i ekonomicznych spraw szkół przemysłowych i handlowych; 2) z inspektora krajowego tychże szkół; 3) z dwóch członków Rady szkolnej krajowej, których Rada wybiera na czas trwania ich mandatu; 4) z dyrektorów szkół państwowych przemysłowych we Lwowie i w Krakowie jako rzeczoznawców; 5) z trzech rzeczoznawców, powołanych przez Radę szkolną krajową na przeciąg lat trzech.

§ 62.

(do §§ 13 i 15).

Sprawy szkół przemysłowych i handlowych załatwia sekcya III samoistnie, z wyjątkiem spraw ogólnej natury, wymienionych w ustępach 1 do 4 § 13 regulaminu, oraz spraw, mających związek z innemi kategoryami szkół, któreto sprawy sekcya III obowiązana jest przedłożyć do uchwały Radzie pełnej.

§ 63.

(do § 16).

Sprawy, niewymagające merytorycznego rozstrzygnięcia, lub w których idzie o proste zastosowanie przepisów istniejących, załatwiane będą potocznie w sposób, wskazany § 16.

§ 64.

(do § 38).

Sekcya III zbiera się zwyczajnie raz na miesiąc w dniu stale oznaczonym na posiedzenie. Dla załatwienia sprawy nagłej może przewodniczący na wniosek referenta tej sprawy zwołać posiedzenie nadzwyczajne.

§ 65.

(do § 39).

Obecność przewodniczącego lub jego zastępcy i przynajmniej czterech członków wystarcza do kompletu sekcyi III.

§ 66.

Wszystkie inne postanowienia regulaminu czynności Rady szkolnej krajowej, paragrafami powyższymi niezmienione, odnoszą się także do sekcyi III.

KRONIKA.

Kraków 17 stycznia.

— **JE. p. minister Madeyski** w towarzystwie p. Namiestnika hr. Badeniego i wiceprezydenta Rady szkolnej Dra Bobrzyńskiego, zwiedził lwowską szkołę przemysłową, w której oczekiwali go prezydent i wiceprezydent miasta, oraz dyrektor zakładu. P. Minister przekonywał się naocznie o umieszczeniu szkoły i oglądał prace uczniów i uczennic w różnych oddziałach i salach, a przedewszystkiem oglądał warsztaty, w których pracowali uczniowie oddziału stolarskiego i ślusarskiego. Wczoraj przed południem zwiedzał p. Minister z p. wiceprezydentem Bobrzyńskim gimnazya lwowskie, przekonywując się naocznie o umieszczeniu, zwłaszcza gimnazyów: akademickiego, bernardyńskiego i niemieckiego, ulokowanych stosunkowo najgorzej. W gimnazyum IV był p. Minister na lekcyi języka niemieckiego w klasie VI A) u prof. Jahnera, oraz na lekcyi łaciny w klasie VI B) u prof. Ludkiewicza, w gimnazyum zaś Franciszka Józefa na lekcyi łaciny w klasie I u prof. Maichrowicza i na lekcyi niemieckiego języka w klasie IV u prof. Bostla, ażeby przekonać się o skutkach nowej metody, zaprowadzonej w nauczaniu języka niemieckiego i łaciny.

Wczoraj wieczorem opuścił p. Minister Madeyski Lwów, a dziś rano przejechał przez Kraków z powrotem do Wiednia.

— **Święto Jordanu** (*Bohojawlenije*) według gr. kat. obrządku przypada w tym roku w piątek 18 bm. Z tego powodu w tutejszym gr. kat. kościele parafialnym św. Norberta nabożeństwa rozpoczynają się dziś o godz. 5 wieczorem. Jutro o godz. 10 rano odprawioną będzie suma, po której odbędzie się uroczyste święcenie wody na plantacyach obok kościoła.

— **Nabożeństwo żałobne** za dusze ś p. Antoniego Wład. z Błażowa Sas Błażowskiego, prezesa Towarzy-

---

Sprawa Krożańska.

(2)

(Ciąg dalszy).

W dniu 12 grudnia 1891 r. wydany został ukaz cesarski, orzekający kasacyę klasztoru Benedyktynek w Krożach i polecający zarazem przewiezienie tamecznych zakonnic do Kowna, gdzie istnieje klasztor tejże reguły. Ukaz, o jakim mowa, zakomunikowany został przez gubernatora kowieńskiego biskupowi dyecezyi żmudzkiej dla zastosowania się i wykonania.

Dowiedziawszy się o tych rozporządzeniach ludność miejscowa, poczęła drogą próśb i podań starać się o zamianę klasztornego kościoła na parafialny, a to tem bardziej, że ten ostatni, drewniany i przez czas zniszczony, a położony przy grzebalnym cmentarzu, zdać się mógł jedynie na kaplicę przedpogrzebową. Podano tedy w ciągu roku aż pięć próśb w tej materyi do jenerał-gubernatora wileńskiego, a jednę dnia 7 lutego 1892 r. do cesarza. Ale jenerał-gubernator wszystkie prośby pozostawił bez skutku, a od tronu żadna nie przyszła odpowiedź. Natomiast na skutek przedstawienia ministra spraw wewnętrznych, w d. 10 czerwca 1893 r. zapadł nowy ukaz, mocą którego fundusze klasztorne przekazane zostały częściowo na rzecz skarbu, a częściowo na wyposażenie cerkwi Zmartwychwstania w Kownie, materyał zaś z rozbiórki kościoła i zabudowań klasztornych przeznaczony został na postawienie projektowanej w Krożach szkoły gospodarstwa wiejskiego.

Nie dając za wygraną miejscowi mieszkańcy jeszcze trzykrotnie zwrócili się z prośbami do monarchy. Ostatnia z tych próśb podana była 20 października 1893 r. nie w zwykłej drodze, lecz przez główną kwaterę cesarską, gdzie pełnomocnicy proszących otrzymali od właściwego urzędnika ustne zapewnienie, że po kilku tygodniach będą mieli monarszą odpowiedź.

Gubernator już wcześniej, bo w maju 1893 r. zarządził przewiezienie zakonnic przez policyę do Kowna, kościół poklasztorny oddał pod czasowy nadzór miejscowego proboszcza, a zabudowania klasztorne opieczętował.

Powziąwszy wiadomość o spełnionych faktach, konsystorz dyecezyalny poruczył delegowanej *ad hoc* komisyi, złożonej z dziekana X. kanonika Jastrzębskiego, sąsiedniego proboszcza X. Jawgiela i miejscowego proboszcza X. Renadzkiego, zająć się wyniesieniem z kościoła wszystkich świętości i kościelnych aparatów, a następnie klucze oddać miejscowej policyi.

Wieść o zbliżającem się faktycznem zamknięciu kościoła wywarła wśród ludności przygnębiające wrażenie. Postanowiono bądź co bądź czekać na ostateczną cesarską decyzyę, a przed jej otrzymaniem nie ustąpić z kościoła: i tu zaczyna się bierny opór, na tle którego rozwinęły się dalsze wypadki.

Spełniający rozporządzenie władzy duchownej miejscowy wikary, X. Możejko, trzykrotnie zamierzał przy odprawianiu Mszy św. zużyć komunikanty, aby tym sposobem uniknąć przykrego dla wiernych widoku usuwania św. Sakramentów wśród ponurego ceremoniału; ale za każdym razem tłum zwartą ławą około wielkiego ołtarza ściśnięty, stanowił zaporę, przez którą ksiądz nie mógł się dostać do głównego cyborium i Mszę św. przy bocznym ołtarzu odprawić był zmuszony.

Nacisk ze strony władz świeckich nie ustawał, a więc i konsystorz zmuszony był powtórzyć swe polecenie. Wskutek tego X. Możejko w d. 6 października o godzinie 5 rano, wpuszczony do kościoła bocznemi drzwiami przez jednę z kobiet, albowiem kluczy od wielkich drzwi, tłómacząc się zagubieniem takowych, nie wydał mu miejscowy zakrystyan, udał się wprost do wielkiego ołtarza, otworzył cyborium dobranem narzędziem, wyjął puszkę ze św. Sakramentami i niosąc ją w sposób uroczysty, postępował ku wyjściu przez korytarz klasztorny. Tu jednak napotkał nieprzewidzianą przeszkodę. Tłum, przeważnie z kobiet złożony, zastąpił księdzu drogę i zażądał odniesienia puszki z powrotem.

To, co dalej nastąpiło, stanowi już jeden z punktów oskarżenia, które twierdzi, że na osobie X. Możejki dopuszczono się czynów gwałtownych, że związano mu ręce i nogi, że zelżono go słownie i czynnie. Jak zobaczymy niżej, cały ten wielce drażliwy punkt oskarżenia skutecznie przez obronę odparty został; tu dla porządku zaznaczamy, iż puszka ze św. Sakramentami, postawiona przez X. Możejkę około ściany korytarza, odniesioną została na ołtarz przez jednego z późniejszych obwinionych.

Na drugi dzień po opisanem zajściu przyjechali do Kroż X. Jastrzębski i X. Jawgiel i w obecności powiatowego isprawnika (naczelnika policyi) tłómaczyli zebranemu przed kościołem ludowi, konieczność poddania się rozporządzeniu władzy, otrzymali jednak jednobrzmiącą odpowiedź, że parafia chce i ma nadzieję doczekać się cesarskiej rezolucyi, a przed otrzymaniem takowej nikogo do kościoła nie puści i nic z niego wynosić nie pozwoli.

Takaż sama prośba dostania się do kościoła również bezskutecznie odbyła się i dnia następnego t. j. 8 października. Zebrany przed kościołem naród oświadczył kategorycznie, iż kościoła zamknąć nie pozwoli. Żadnych gestów groźbę stanowić mogących, isprawnik w tłumie nie zauważył, ale, jak powiada, w wyrazie twarzy tych ludzi widniała taka rezygnacya i stanowczość, iż na wejście do kościoła nie można się było decydować, gdyż przyszłoby niewątpliwie do zaciętego oporu.

Jak przeprowadzone śledztwo poucza, zbieranie się tłumu w kościele podczas przyjazdu urzędników i księży nie było wypadkowem. Już z początkiem sierpnia zorganizowano stałą straż t. j. ludzie czuwali na przemian, luzując się w sposób, praktykowany na odwachach. Mieli nawet stałą swą kuchnię w domu zakrystyana Zajewskiego i u małżonków Kłopotowskich, do której produkty dostarczane były z miasteczka i wsi sąsiednich. Kościół stoi na górze, z której widać całą okolicę; jak tylko więc czuwający na wieży improwizowani strażacy zauważyli podjeżdżający do miasteczka jaki obcy, podejrzany ekwipaż, wnet uderzali w kościelne, na całą Żmudź słynne dzwony i na to święte hasło zbiegał się tłum do kościoła.

Taki stan rzeczy a w szczególności bezskuteczność działania władz powiatowych i duchowieństwa, zniecierpliwiły gubernatora kowieńskiego, rzeczywistego radcę stanu, Klingenberga. Postanowił tedy osobiście dokonać zamknięcia kościoła i w tym celu przybył do Kroż w nocy z 9 na 10 listopada. Przed przyjazdem wydał rozporządzenie o skoncentrowaniu na daną datę w Krożach 50 konnych strażników (uriadników) 12 podoficerów żandarmskich i 7 urzędników wojskowo-policyjnych, a nadto zażądał telegramem z miasteczka Wornie trzech secin kozaków, którym rozkazał stawić się na 8 godzinę rano dnia 10 listopada. Polecił również sprowadzić do Kroż XX. Jastrzębskiego i Jawgiela. Zbudzono ich w nocy, wsadzono na przygotowane podwody i przywieziono w otoczeniu policyi. Na miejsce wezwano także i przyłączono do orszaku miejscowego proboszcza X. Renadzkiego i wikaryusza X. Możejkę. Tak sformowaną została ekspedycya wykonawcza.

O godzinie 3 w nocy gubernator Klingenberg w otoczeniu pułkownika żandarmów Żołkiewicza, sztabrotmistrza Semionowa, radcy sądu gubernialnego Kożyna, i kilku urzędników, prowadząc za sobą czterech księży, staje na cmentarzu kościelnym. Tuż za tym orszakiem postępuje siła zbrojna.

Naokoło kościoła pusto, ale kościół oświetlony rzęsiście i z jego wnętrza dochodzą wyraźnie dźwięki pieśni pobożnych. Konni uriadnicy, pod dowództwem prystawa, Hofmana, zajmują przestrzeń między murem cmentarz otaczającym, a samym kościołem, żandarmi tworzą awangardę.

Przystępując do opisu wypadków, stanowiących punkt ciężkości w samej sprawie, tak dla zrozumienia odnośnych ustępów w obronach, jak i dla zachowania kolorytu, zabarwiającego akt oskarżenia, pójdziemy tutaj prawie niewolniczo za tekstem tego dokumentu.

Gubernator chciał wejść do kościoła, ale w samych drzwiach zetknął się z żywą zaporą. Na czele zbitego tłumu w samem przejściu, dwóch ludzi, przepasanych białymi ręcznikami, trzyma na nich oprawne w ramy, ozdobione girlandą sztucznych kwiatów, portrety cesarskiej pary. Za nimi w pośrodku poważny mężczyzna, przybrany w komżę, wznosi nad ich głowami wielki krzyż, używany podczas procesyi. Klingenberg zatrzymał się przed tą grupą, a zwracając się do stojącego za nią tłumu, oznajmił o celu swego przybycia i zawezwał do opróżnienia kościoła. W odpowiedzi na to wezwanie dały się słyszeć prośby o odroczenie zamknięcia, aż do zdecydowania kwestyi przez monarchę. Z kolei gubernator zapewnił, że decyzya w duchu odmownym już nastąpiła i dlatego kościół musi być natychmiastowo zamknięty. Gdy zaś to zapewnienie nie poskutkowało, rozkazał uriadnikom zamknąć siłą drzwi kościoła. Wtedy pierwsze szeregi ustąpiły, część tłumu wyszła z kościoła, a część, jaka pozostała, „złożona przeważnie z kobiet, została wydalona z kościoła przez policyjnych uriadników za pomocą nahajek." W tej chwili gubernator wraz ze swem otoczeniem, ze względu na pogróżki, jakie z tłumu słyszeć się dawały, obawiając się, aby ci, co już wyszli z kościoła, nie zwrócili się przeciw niemu, rozkazał uriadnikom wypędzić ich nahajkami za parkan cmentarny. Ale jak tylko — są słowa aktu oskarżenia — uriadnicy przystąpili do spełnienia danego rozkazu, z pośród tłumu, zebranego za parkanem, dały się słyszeć wystrzały i poczęły padać pociski (drewnianemi kołkami), z których jeden trafił w gubernatorską czapkę. Wobec tak groźnego niebezpieczeństwa, gubernator „rozkazał dać kilka wystrzałów w powietrze." Ten środek powstrzymał na razie zapędy tłumu, z czego korzystając pan Klingenberg wraz z najbliższem otoczeniem, zdołał się schronić do opróżnionego już kościoła. Wraz z nim znaleźli się w kościele: radca Kożyn, urzędnik Smolenskij, isprawnik Wichman, dwaj księża, pięciu żandarmskich podoficerów i kilku policyantów różnych stopni, którzy też natychmiast zatarasowali za sobą drzwi wchodowe kościelnemi ławkami i konfesyonałami. W tym czasie pozostali na cmentarzu pod komendą policyjnych oficerów uriadnicy „zostali przez tłum wyparowani na zewnątrz ogrodzenia, a pułkownik żandarmów Żołkiewicz, sztab-rotmistrz Semionow i czterech żandarmskich podoficerów, nie zdążywszy wejść za gubernatorem do kościoła i nie uważając za możliwe pozostawać na miejscu pod grozą napaści, wyszli z cmentarza przez boczną furtkę i odjechali z Kroż."

Rozmyślnie przytoczyliśmy ostatni ustęp dosłownie z aktu oskarżenia, aby zaznaczyć, iż prawdopodobnie oficerowie żandarmeryi nie akceptowali postępowania Klingenberga i musieli mieć poważne ku temu racye, skoro następnie zdołali usprawiedliwić wobec zwierzchniej władzy ów nagły swój odjazd z widowni wypadków.

Wracamy do przerwanego opowiadania. Ucieczka do kościoła nie była dostatecznem zabezpieczeniem. Tłum i przez boczne drzwi i przez główne, które mimo zabarykadowania wkrótce wyłamano, dostał się do kościoła. Orszak gubernatora, myśląc o swem bezpieczeństwie, pomieścił się na platformie schodów, wiodących na chór. Miejsce było dobrze wybrane, bo z jednej i z drugiej strony łączyło się ze schodami za pomocą korytarza tak wąskiego, że łatwo było zatamować przejście, ustawiając przy takowem po dwóch ludzi z nabitymi rewolwerami, z których też od czasu do czasu strzelano „w powietrze." Środek ten jednak wobec rozdrażnionego nastroju masy nie mógł mieć decydującego znaczenia, rozpoczęto więc parlamentowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stwa krajowego techników naftowych i matki jego Sabiny z Szeligów Szelickich Sas Błażowskiej zmarłej z żalu za ukochanym synem, odbyło się dziś w kościele Najśw. Panny Maryi jako w pierwszą rocznicę ich w jednym dniu śmierci. Liczne grono przyjaciół zmarłego przybyło na nabożeństwo, czcząc pamięć przedwcześnie zmarłego a tyle dla kraju obiecującego męża.

— **Zwłoki ś. p. Józefa Mrazka** zostaną sprowadzone w najbliższych dniach do Krakowa i tu na cmentarzu złożone. Rodzina, która otaczała chorego wśród ciężkiej choroby i w chwili śmierci, powraca jutro wieczorem do Krakowa.

— **Walne zgromadzenie** członków Koła literacko-artystycznego, pod przewodnictwem p. Leopolda Loefflera, odbyło się wczoraj. Sprawozdanie administracyjne z ubiegłego roku złożyli pp. Wł. Prokesz i Dr Kazimierz Smolarski. Z porządku dziennego dokonano wyboru Wydziału Koła. Prezesem wybrany p. Juliusz Kossak; zastępcą prezesa p. Michał Bałucki. Do wydziału wybrani pp.: Wiktor Barabasz, Ludomir Benedyktowicz, Tadeusz Butrynowicz, Bolesław Domaniewski, Hugo Flechner, Michał Konopiński, Franciszek Kroebl, Leopold Loeffler, Mikołaj Mazanowski, Władysław Prokesz, Dr August Sokołowski, Dr Kazimierz Smolarski, Dr Fr. Tomaszewski, Józef Winkowski. Do komisyi rewizyjnej pp.: Łucyan Baranowski, August Goetze i Teofil Zarembski.

— **Walne zgromadzenie** członków krakowskiego Towarzystwa technicznego odbędzie się jutro w lokalu własnym. Na porządku dziennym są wnioski w sprawie zmiany § 6 statutu, w sprawie *Czasopisma technicznego*, oraz wybór redakcyi.

— **P. Ludwik Wierzbicki** b. artysta opery warszawskiej i lwowskiej, śpiewał wczoraj w teatrze w antraktach przedstawienia *Pana Golbhaba* arye z *Fausta* i z *Carmeny* oraz trzy pieśni Moniuszki. Silny sympatyczny barytonowy głos p. Wierzbickiego wywoływał uznanie. Zwłaszcza *Dwie zorze* Moniuszki zjednały artyście żywe oklaski i zmusiły go do odśpiewania ponad programem moniuszkowskiego *Kozaka*. P. Wierzbicki, który wracając z Medyolanu chwilowo tylko bawi w Krakowie, zamierza wystąpić z kilku koncertami na prowincyi; projekt ten liczyć może na rzeczywiste powodzenie.

— **Samobójstwo.** Karol Ullmann, właściciel handlu w Półwsiu Zwierzynieckim, odebrał sobie życie przez powieszenie wczoraj o godz. 10 wieczorem. Powodem samobójstwa miały być niepomyślne stosunki majątkowe.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Dziś rano przywiózł wóz Towarzystwa ratunkowego do szpitala powszechnego Marcina Sowę, który, przechodząc ulicą Karmelicką, tak silnie uderzony został spadającym z dachu soplem lodowym, iż upadł i złamał żebro i kręgosłup.

— **Leon hr. Piniński,** profesor uniwersytetu lwowskiego i poseł do Rady państwa, przeznaczył podobnie, jak w latach ubiegłych, kwotę 1.000 złr., jako subwencyę dla młodego prawnika, który, uzyskawszy już doktorat praw, pragnąłby habilitować się na wszechnicy lwowskiej i w tym celu odbyć jeszcze dalsze studya za granicą.

— **Przemysł naftowy.** *Gazeta Narodowa* donosi, iż dnia 15 b. m. zawiązała się we Lwowie wielka spółka naftowa z kapitałem zakładowym miliona koron pod firmą: „Męciński, Płocki, Sroczyński, Surzycki i Spółka." Dotychczas przystąpili do spółki, oprócz wyżej wymienionych firmantów, pp. Henryk hr. Szeliski, Stefan Sękowski i Dr Jan Hupka, subskrybując razem kwotę 230.000 koron. Na czele przedsiębiorstwa stoją ludzie w całym kraju i w świecie naftowym znani i wysoko cenieni, co daje gwarancyę dobrego prowadzenia i szybkiego rozwoju spółki.

— **Zaręczyny.** W ubiegłym tygodniu odbyły się zaręczyny panny Ewy Mikolasch, córki ś. p. Karola, z p. Stefanem Kossakiem, synem Juliusza Kossaka.

— **Nowa droga krajowa.** Donoszą nam ze Lwowa: (X) Wydział krajowy przedstawił Sejmowi projekt ustawy, którą uznaje się dojazd, łączący zakłady naukowe dublańskie z drogą krajową lwowsko-stojanowską, za drogę krajową.

— **Z Bochni** piszą nam: (*A. L. S.*). We środę 9 b. m. i dzisiaj 12 b. m. odbyły się i u nas dwa przedstawienia „Jasełek" podług układu X. Walczyńskiego, urządzone staraniem zarządu oddziału Towarzystwa pedagogicznego w Bochni, a wykonane przez tutejszą dziatwę szkolną, wyuczoną przez pp. nauczycieli i nauczycielki tutejszych szkół ludowych pod głównym kierunkiem X. katechety szkoły wydziałowej żeńskiej Wnękowicza i X. wikarego Kosmana, którym przypadła główna praca w aranżowaniu części dramatycznej i muzykalnej. Im też obydwom należy się główne podziękowanie, a wszystkich pp. nauczycielek i nauczycieli jest zasługą, że przedstawienia wypadły bardzo dobrze.

Do upiększenia całości „Jasełek" bardzo się przyczyniły ułożone przez bawiącego tutaj chwilowo artystę-malarza p. Ludwika Stasiaka, (którym się, jako Bochnianinem, szczycimy), piękne obrazy z żywych osób, ilustrujące z artystycznym wdziękiem kolędy, odśpiewywane przez chóry studenckie. Sala teatralna była podczas obydwóch przedstawień „Jasełek" przepełnioną — przyszli wszyscy: bogatsi i ubożsi, aby się napatrzeć dzieciom, wygłaszającym opowieści jasełkowe, i przysłuchać się rzewnym naszym prześlicznym kolędom. Dochód z „Jasełek" pójdzie na wsparcia dla ubogiej dziatwy szkolnej i na stypendya dla synów nauczycieli ludowych, członków oddziału Towarzystwa pedagogicznego w Bochni, którzy umieszczeni będą we formującej się bursie gimnazyalnej bocheńskiej.

— **Rada archiwalna** utworzoną została przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Obecnie *Wiener Ztg* ogłasza, że minister spraw wewnętrznych zamianował zwyczajnymi członkami tej Rady na lat 5: radcę dworu i dyrektora archiwum dworskiego i państwowego JE. Alfreda Arnetha, prezydenta centralnej komisyi dla konserwacyi zabytków historycznych JE. Aleksandra br. Helferta, JE. Dra Edwarda Gastona hr. Pertenegg-Pötticha, profesora politechniki wiedeńskiej Dra Adolfa Beera, jen. sekretarza wiedeńskiej Akademii umiejętności i profesora Uniwersytetu wiedeńskiego Dra Alfonsa Hübera, radcę sekcyjnego Dra Gustawa Wintera, prof. Uniwersytetu wiedeńskiego i dyr. archiwum i biblioteki w Ministerstwie skarbu Dra Aleksandra Budynsky'ego, profesora Uniwersytetu wiedeńskiego Dra Józefa Konstantego Jireczka i nadzwyczajnego profesora Uniwersytetu wiedeńskiego Dra Oswalda Redlicha. Przewodniczenie Radzie w zastępstwie ministra spraw wewnętrznych, powierzone zostało Drowi Arnethowi.

— **Epilogiem sprawy seminaryum kieleckiego** jest — jak nam donoszą — wywiezienie księży: Gruszczyńskiego, Bochni, Sławety, Semki, Prawdy, oraz pozostających od czasu aresztowania w cytadeli warszawskiej księży Frelka i Sawickiego do Moskwy, zkąd mają być wysłani etapem do Irkucka, Wołogdy i Archangielska. W ubiegłym właśnie tygodniu przewożono księży dwójkami przez Kielce. Na dworcu kieleckim zebrały się tłumy, które pragnęły pożegnać swych pasterzy. Deportowani księża mają zamiar prosić o ułaskawienie, a bawiący obecnie w Warszawie X. biskup kielecki Kuliński oczekuje przybycia hr. Szuwałowa, by mu przedstawić opłakany stan dyecezyi, pozbawionej seminaryum. X. biskupowi, jak nas informują wiarogodne osoby, przywrócono 2.000 rsr. pensyi, które mu przestano wypłacać wkrótce po rozgłośnej sprawie zamknięcia seminaryum i uwięzieniu profesorów tegoż. Obecna pensya biskupa kieleckiego wynosi 5.000 rsr.

— **Poeci w szpitalu.** Paul Verlaine, którego ostatni zbiór poezyj nosi tytuł: *Mes hôpitaux*, zamienił znowu paryską bohême na zimową kwaterę w szpitalu Broussais na przedmieściu Montrouge. — W jednym z szpitalów paryskich znajduje się również głośny powieściopisarz szwedzki Strindberg, ranny wskutek wybuchu, wywołanego nieudanym eksperymentem chemicznym. Strindberg zajmuje się z największym zapałem doświadczeniami chemicznemi podobnie, jak manią malarza Ingresa była gra na skrzypcach. Z literatury — powtarza — nic sobie nie robię; chemia zato wydaje mi się nadzwyczaj interesującą. — Przeciw autorowi „Ojca" toczy się obecnie przed trybunałem sądu berlińskiego proces karny z powodu powieści *Moja spowiedź*, będącej wizerunkiem jego małżeńskiego pożycia aż do uzyskania rozwodu. Obrońca Grelling oświadczył, że książka, napisana pierwotnie po francusku, przeznaczona była do familijnego archiwum. Ogłoszona miała być dopiero po śmierci autora. Publikacyę przyspieszyły zaczepki żony. Wyrok jeszcze nie zapadł. Sąd polecił przesłuchać brata oskarżonego, kupca Oskara Strindberga w Stokholmie, w celu wyjaśnienia, jakie były i będą *fata libelli*.

— **Nekrologia.** W Wiedniu zmarł onegdaj po długiej i ciężkiej chorobie Alfred Dunin hr. Borkowski, właściciel dóbr. Zmarły urodzony r. 1834, był bratem Mieczysława Borkowskiego, posła na Sejm i do Rady państwa, oraz pani Józefiny Pruss Jabłonowskiej. Alfred Borkowski, który był żonaty z Aleksandrą Światopełk Zawadzką, pozostawia troje dzieci: Maryę *primo voto* Tarnowską: obecnie poślubioną p. Hengelmüllerowi, posłowi austro węgierskiemu w Waszyngtonie, Jadwigę Orłowską i syna Józefa. Pogrzeb odbędzie się zapewne w majątku zmarłego w Szlachcińcach.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W piątek 18 b. m.: *Intratna posada* (Łapownicy), komedya w 5 aktach A. Ostrowskiego.

W sobotę 19 b. m.: *Syn Giboyera*, komedya w 5 aktach Em. Augiera.

W niedzielę 20 b. m.: *Przed ślubem*, komedya w 5 aktach K. Zalewskiego.

— Dnia 16 stycznia dość pogodnie, odwilż; termometr od +2·0 doszedł do +11·5 C. Barometr trochę się podniósł; o godz. 7 dnia 17 stycznia stan jego był 734·4 mm., termometru +4·6 C. Wiatr południowo-zachodni.

W piątek dnia 18 stycznia: Katedry św. Piotra w Rzymie.

Telegramy własne „Czasu".

Wiedeń 17 stycznia. *Neues Wiener Tagblatt* ogłasza dwie depesze, jakie otrzymał w odpowiedzi na prośbę o informacye co do chwilowego położenia politycznego od Flourensa i od Réné Gobleta. Flourens donosi: „Kraj jest spokojny. Wszystko wskazuje, że wybrany zostanie Brisson." Goblet odpowiada prawie równobrzmiąco: „Sytuacya jest zupełnie spokojna. Wielkie szanse ma Brisson."

Berlin 17 stycznia. Następcą Szuwałowa na stanowisku ambasadora rosyjskiego w Berlinie ma zostać dotychczasowy ambasador w Wiedniu ks. Łabanow.

Petersburg 17 stycznia. *Russk. Żizń* podaje szczegóły, dotyczące prac komisyi, mającej zrewidować przepisy, dotyczące cenzury zagranicznej. Do komisyi należą przedstawiciele cenzury, ministeryów, akademij nauk i uniwersytetów. Komisya zamierza zwrócić się do posłów zagranicznych z zapytaniami co do zagranicznych organów prasy, podlegających cenzurze. Poważniejsze organy prasy mają być zwolnione od przeglądania przez cenzurę.

Wskutek cesarskiego zezwolenia do składu rady gospodarstwa wiejskiego na r. 1895 zaproszeni zostali w charakterze członków: senator Kałaczew, członkowie rady ministra spraw wewnętrznych Bałaszow i Zwiegincew, marszałek szlachty gubernii kijowskiej książę Repnin i właściciele ziemscy: z gubernii wołyńskiej hr. Czacki i z inflandzkiej von Essen.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 17 stycznia. Cesarz nadał prezydentowi sądu krajowego wyższego we Lwowie Jakóbowi Simonowiczowi z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa.

Arco 17 stycznia. Arcyksiążę Albrecht spędził dobrze noc; polepszenie w stanie jego zdrowia postępuje nieustannie. Biuletyny nie będą już wydawane.

Praga 17 stycz. Podczas wczorajszego posiedzenia czeskiego sejmu dach szklanny nad jednym z kurytarzy zawalił się pod naciskiem mas śniegu, które spadły na grupę zajętych rozmową posłów. Poseł Fournier jest lekko skaleczony. Posiedzenia nie przerywano.

Praga 17 stycznia. Według doniesień dzienników aresztowano 10 osób z powodu wichrzeń anarchistycznych, mających podobno związek z aresztowaniem przywódzcy robotników i byłego redaktora Wilhelma Körbera.

Berlin 17 stycznia. Cesarz jeździł wczoraj przedpołudniem do ambasadora francuskiego Herbette, aby zasięgnąć wiadomości o wypadkach paryskich.

Berlin 17 stycznia. Izba deputowanych sejmu pruskiego wybrała dotychczasowe prezydyum. — Kanclerz, ks. Hohenlohe, oświadczył, iż liczy na uprzejmą życzliwość Izby i prosi o nią, tem więcej, ile że z powodów służbowych długi czas nie był obecny w pruskiej ojczyznie. Nie obcemi są mu wprawdzie materyalne interesa kraju, gdyż jest on pruskim właścicielem ziemskim, ale jednak bliżej nie jest obeznanym ze stosunkami w administracyi i ustawodawstwie. „Jeśli — rzekł kanclerz — przyjąłem mimo to tekę prezydenta ministrów, to kierowała mną przy tem myśl, iż jest naszym obowiązkiem słuchać głosu cesarza. (Oklaski). Prócz tego czerpię otuchę w przekonaniu, iż przejęty jestem wraz z panami temsamem uczuciem wierności dla króla i miłości dla ojczyzny." (Żywe oklaski).

Minister skarbu, Dr Miquel, przedkłada etat na r. 1895/6, który preliminuje dochody na 1.865,173.497 marek, stałe wydatki na 1.837,214.103 marek, a jednorazowe wydatki na 62,259.394 marek. Deficyt w kwocie 34,300.000 marek ma być pokryty za pomocą pożyczki. Minister Miquel stwierdza, iż reforma podatkowa spowodowała ulgę podatkową, mniej zamożni są teraz mniej obciążeni, podczas gdy zamożniejsi muszą więcej płacić. Wskutek tej reformy także gospodarstwo gmin jest mniej chwiejne. Bieżący rok wykazuje deficyt 18 do 20 milionów. Całość etatu przedstawia jednak pocieszający obraz; w tak pomyślnem położeniu, jak Prusy, nie stoi żadne państwo, ani wewnątrz, ani zewnątrz Niemiec. Spodziewać się można, że wkrótce osiągniętą zostanie równowaga w budżecie. (Żywe oklaski).

Berlin 17 stycznia. W Izbie panów sejmu pruskiego miał kanclerz ks. Hohenlohe krótką przemowę, w której zaznaczył, iż przypisuje wielką wagę do rady Izby, szczególnie w sprawach ekonomicznych, któremi się zajmie władza ustawodawcza, a mianowicie przy obmyśleniu środków, mających zapobiedz upadkowi rolnictwa. (Żywe oklaski).

Berlin 17 stycznia. W parlamencie toczyły się wczoraj obrady nad wnioskiem centrum o zniesienie ustawy przeciw Jezuitom.

Hr. Hompesch ubolewa, iż rada związkowa nie zgodziła się z uchwałami parlamentu co do zniesienia ustawy przeciw Jezuitom. Centrum występować będzie z tym wnioskiem tak długo, jak długo będzie tego potrzeba. Ustawa ta obraża uczucia religijne.

Baron Manteuffel oświadcza, iż konserwatywni równie jak w roku 1893, głosować będą przeciw wnioskowi centrum.

Dep. Schröder oświadcza, że katolicy nie mogli wymagać, aby państwo czyniło wszystko, co oni uważali za słuszne. Mowca prosi o odrzucenie wniosku.

Dep. hr. Kwilecki oświadcza, że Polacy będą głosowali za wnioskiem.

Dep. Liebknecht dowodzi, iż socyaliści przeciwni są z zasady wszelkim wyjątkowym ustawom, a więc i ustawie przeciw Jezuitom.

Dep. Marquardsen oświadcza, iż narodowo-liberalni będą również, jak przy poprzednich obradach, głosować przeciw wnioskowi.

Dep. Rickert jest za wydaleniem Jezuitów, o ile ci są obcokrajowcami i prosi, aby na tem posiedzeniu nie przystępowano do drugiego czytania.

Baron Stumm oświadcza, iż partya państwowa stoi w tej sprawie na tem samem stanowisku, jakie zajmowała w r. 1893.

Förster oświadcza się za wnioskiem Rickerta. Na tem dyskusyę zamknięto. Lieber protestuje w końcowej swej mowie przeciwko zapatrywaniu Liebknechta, jakoby centrum uczyniło zależnem swoje stanowisko wobec ustawy przeciw stronnictwu przewrotu, od zachowania się rządów wobec przyjęcia lub odrzucenia ustawy o Jezuitach.

Drugie czytanie wniosku uchylono z porządku dziennego.

Berlin 17 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej parlamentu wniósł dep. Schädler interpelacyę w sprawie skazania uczniów szkoły artyleryjskiej. Minister wojny oświadczył, iż chodziło o znaczne przekroczenia wojskowej dyscypliny. Postępowanie zarządu wojskowego było zupełnie poprawne. W prasie była rzecz nietaktownie przesadzoną. Dep. Richter broni prasy przeciw temu zarzutowi. Nagłe alarmowanie w nocy musiało wywołać wrażenie. Minister wojny Bronsart odpowiedział, iż nie było żadnego alarmowania. Właśnie dlatego, iż aresztowania przeprowadzono w nocy, nie wywołały one rozgłosu. Wszelkie pojawiające się nieposłuszeństwo w armii musi być natychmiast gruntownie wykorzenione.

Rzym 17 stycznia. Lekka niedyspozycya Papieża już przeminęła. Wczoraj przyjmował Papież sekretarza stanu, kardynała Rampollę i kardynała Bianchiego. Papież powrócił do swych zwykłych czynności.

Rzym 17 stycznia. Ajencya Stefani'ego ogłasza telegram z Massawy, w którym jenerał Baratieri zdaje dokładne sprawozdanie z bitew w dniach 13 i 14 b. m. pod Coatit. Telegram ten potwierdza z dodaniem szczegółów wszystkie poprzednie depesze Baratieri'ego. Telegram brzmi: Tygryjczycy cofają się wskutek porażki do Scumenzana. Ze służących nam wojsk krajowych zostało w dniach 13 i 14 b. m. 120 ludzi zabitych i 190 rannych. Między zabitymi w dniu 13 b. m. znajduje się 1 porucznik i 2 sierżantów włoskich. Dnia 14 zostało dwóch poruczników ciężko rannych, zaś jeden kapitan i jeden porucznik odnieśli lekkie uszkodzenia. Zresztą nie ponieśli Włosi żadnej szkody. Potwierdza się wiadomość, że Tygryjczycy ponieśli bardzo ciężkie straty; podobno także wielu ich przywódców poległo. Kierunek, w jakim się udał Ras Mangasza, wskazuje, że nie uważa dalszego oporu czynnego za możliwy. Duch wojsk włoskich jest bardzo podniesiony.

Petersburg 17 stycznia. Minister spraw wewnętrznych zarządził zwinięcie lekarskiej stacyi obserwacyjnej w Nowosielicy, i polecił otworzyć komisyę graniczną w Perebijkowie.

Petersburg 17 stycznia. Rozeszła się tu pogłoska, że książę Chiłkow został mianowany kierownikiem ministerstwa dróg i komunikacyj.

Konstantynopol 17 stycznia. Wywołał tu wrażenie następujący ustęp mowy, którą wypowiedział patryarcha armeński przy składaniu przysięgi na wierność rządowi, narodowi armeńskiemu i konstytucyi kościelnej: „Pragnę w tej uroczystej chwili wyjaśnić w jaki sposób pojmuję trzy części tej przysięgi, a więc najpierw wierność moją względem rządu. Uczucia wierności są zależne od przeświadczenia, iż mamy prawo uważać nasze życie, cześć naszą i mienie nasze za zupełnie bezpieczne. Wszelkie ślubowanie wierności, pozbawione tych warunków, byłoby niebezpiecznem kłamstwem, również niekorzystnem dla ludu armeńskiego, jak i dla interesów rządu. Każde w celu zabezpieczenia wykonywania tego prawa, uczynione przyrzeczenie, każde żądanie i skarga, również jak każdy krok uczyniony w tym zamiarze nietylko nie są działaniem sprzecznem z moją przysięgą wierności, lecz właśnie są objawem mego uczucia rzeczywistej wierności."

Konstantynopol 17-go stycznia. Agencya konstantynopolitańska upoważniona jest do oświadczenia, że nieuzasadnioną jest wiadomość o rzekomych wspólnych krokach Anglii, Francyi i Rosyi w sprawie odwołania jeneralnego gubernatora w Bitlis.

Buenos Ayres 17 stycznia. Gabinet podał się do dymisyi, ponieważ prezydent Saenz Pena nie chciał podpisać amnestyi dla więźniów politycznych.

Ustąpienie Casimir-Periera.

Paryż 17 stycznia. Casimir-Perier przyjął wczoraj o g. 11 przed południem Dupuyego oraz ministrów ustępującego gabinetu. Ministrowie wyrazili prezydentowi Rzeczypospolitej uczucia swojej głębokiej osobistej sympatyi oraz ubolewanie z powodu powziętej decyzyi. Casimir-Perier dziękował w ciepłych słowach. Bardzo serdeczna rozmowa trwała kwadrans.

Pismo, zgłaszające dymisyę prezydenta, przyniósł wczoraj przed południem do prezesa ministrów Dupuy'ego, jeden z oficerów wojskowego dworu Periera. Dupuy udzielił je bezwłocznie prezydentom senatu i Izby. Pismo odczytane będzie przez Challemal-Lacour'a w senacie, a w Izbie przez Brissona. Równocześnie uwiadomią prezydenci parlament o zwołaniu kongresu, który prawdopodobnie zgromadzi się dzisiaj w Wersalu.

Paryż 17 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby odczytał prezydent Brisson następujące orędzie Casimir-Periera: Nigdy nie oddawałem się złudzeniom co do trudności zadania, które mi powierzyło zgromadzenie narodowe. Przewidziałem je. Jeśli kto w chwili niebezpieczeństwa nie ustępuje ze swego stanowiska, to zachowuje swoją godność jedynie w tem przekonaniu, że służy swojemu krajowi. Stanowisko prezydenta rzeczypospolitej, pozbawione środków działania i kontroli, może tylko z zaufania narodu czerpać tę moralną moc, bez której jest niczem. Nie wątpię ani w zdrowy zmysł, ani w sprawiedliwość Francyi; doprowadzono jednak do tego, że opinia publiczna błądzi po manowcach. Więcej niż dwadzieścia lat walki za tę samą sprawę, więcej niż dwadzieścia lat wierności dla rzeczypospolitej, oddania się sprawie demokracyi, nie starczyły ani do tego, aby wszystkich republikanów przekonać o szczerości i prawdzie moich zasad, ani aby moim przeciwnikom, którzy sądzą, albo udają, że sądzą, iż uczynią mnie narzędziem swoich namiętności i swoich nadziei, wiarę tę odjąć. Od sześciu miesięcy trwa kampania oszczerstw i potwarzy przeciw armii, stanowi sędziowskiemu, parlamentowi i nieodpowiedzialnemu naczelnikowi państwa; a ta wolność wpajania w ludność uczuć nienawiści i wstrętu zwie się wytrwale wolnością myśli. Szacunek i ambicya, jakie żywię dla mojego kraju, nie pozwalają mi dopuszczać, aby każdego dnia można było znieważać tych, którzy najlepiej służą ojczyznie, tych, którzy ją wobec zagranicy reprezentują. Nie chcę ciężaru moralnej odpowiedzialności, jaka mnie obarcza, porównywać z niemocą, na jaką jestem skazany. Może będę zrozumiany, jeśli podniosę, że konstytucyjne fikcye nie mogą zmusić do milczenia sumienia politycznego; może zrzekając się moich funkcyj, wskażę drogę obowiązku tym, których obowiązkiem jest czuwać nad godnością, potęgą i dobrą sławą Francyi wobec świata. Sobie niezmiennie wierny, trwam w przekonaniu, że reformy uskutecznić można tylko przy gorliwem współdziałaniu rządu, któryby miał silną wolę ustawom zapewnić poszanowanie, utwierdzić karność swoich podwładnych i wszystkich ich skupić koło siebie w wspólnej akcyi dla wspólnego dzieła. Mimo grozy obecnej chwili, mam ufność w przyszłość postępu i społecznej sprawiedliwości. Składam na stół senatu i Izby moję dymisyę, jako prezydent rzeczypospolitej.— Podp. *Casimir Perier*.

Paryż 17 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby odczytał Brisson orędzie prezydenta, zgłaszające dymisyę, a następnie oznajmił, że Izba zwołaną będzie dzisiaj o g. 1 w południe do Wersalu, celem wyboru prezydenta Rzeczypospolitej. Czytanie manifestu przerywały kilkakrotnie głosy i uwagi posłów. Posiedzenie zamknięte zostało wśród wielkiego zamieszania i odosobnionych okrzyków: „Niech żyje socyalna Rzeczpospolita!", „Niech żyje król!" i przeważającego okrzyku „Niech żyje Rzeczpospolita!"

Paryż 17 stycznia. W senacie wzruszonym głosem odczytał prezydent Challemal Lacour orędzie Casimir-Periera. Orędzie przyjęto nieprzychylnie. Każde niemal zdanie przerywano uwagami. Po odczytaniu orędzia rozległy się liczne okrzyki protestu i zapanował dłuższy niepokój.

Prezydent oznajmił, że kongres zgromadzi się dzisiaj o g. 1 w południe w Wersalu, poczem senat odroczył swoje posiedzenia do poniedziałku.

Paryż 17 stycznia. Orędzie Casimir-Periera spotyka się z powszechną naganą. Dzienniki konserwatywne widzą w orędziu prawdziwy akt oskarżenia przeciwko republikańskiemu ustrojowi. Dzienniki socyalistyczne dowodzą, że zwycięstwo socyalistów przypadło na właściwą chwilę, ażeby Francyę i Rrzeczpospolitą ustrzedz przed nieszczęściami, których potem niepodobnaby było naprawić. Prasa republikańska gorzko ubolewa nad dezercyą Periera. Radykalne organa oświadczają, że nie spodziewały się nigdy pomocy Periera dla stwierdzenia konieczności rewizyi konstytucyi. Prasa paryska zgodnie zaznacza, że zarówno Brissona jak i Waldeck-Rousseau'a trzeba uważać za kandydatów poważnych na godność prezydenta.

Paryż 17 stycznia. Wczoraj po południu odbyła się wspólna konferencya członków biur Izby i senatu. Obrady nie doprowadziły do zgodnego wyboru kandydata na prezydenta. Zdaje się, że postawieni mają być: Brisson i Feliks Faure. — Przy próbnem głosowaniu na pełnem posiedzeniu republikańskich senatorów otrzymał Waldeck-Rousseau 84, Brisson 66 głosów.

Paryż 17 stycznia. Zapewniają w sposób stanowczy, że Waldeck Rousseau przyjął ostatecznie kandydaturę na prezydenta Rzeczypospolitej.

Berlin 17 stycznia. Dzienniki wieczorne omawiają dymisyę prezydenta Casimir-Periera, zaznaczając ją, jako wypadek niespodziewany, przedmiotowo mało uzasadniony.

National Ztg pisze: Zamiast podjąć walkę z wrogami parlamentarnych urządzeń i obywatelskich wolności, opuszcza Casimir-Perier plac boju.

Vossische Ztg podnosi: Perier, ku zdziwieniu całego świata, porzucił swój urząd. Ten niespodziewany zwrot w historyi Francyi należy śledzić z całą nieufnością, jakiej uczy historya.

Post zaznacza: Dymisya jest dobrze obmyślanem pociągnięciem przeciw partyom przewrotu, zadziwiła ona przyjaciół i nieprzyjaciół; popsuła szyki tym wszystkim, którzy chcieli robić interesa na sztucznem podsycaniu zamięszania.

Tageblatt oświadcza, że przyczyną ustąpienia jest wewnętrzny rozkład partyi republikańskiej. Dziennik ubolewa nad ustąpieniem Periera, jako nad ubytkiem jednego z przyjaciół pokoju. Niemcy muszą zachować zimną krew i suchy proch w ładownicach.

Petersburg 17 stycznia. *Journal de St. Petersbourg* omawia ustąpienie Casimir-Periera i zaznacza, że wiadomość o tym wypadku wywołała wszędzie przykre zdziwienie i żywe ubolewanie, tem bardziej, że zaszedł podczas przesilenia gabinetowego, którego rozwiązanie, jak jednomyślnie stwierdza prasa francuska, przedstawia wielkie trudności. Casimir-Perier, który, jak wiadomo, wysoki swój urząd sprawował z zaparciem się siebie i z godnością, miał dość poważne powody, albo był przekonany, że je posiada, aby powziąć tak doniosłe postanowienie. Co do zaznaczonego w nocie ajencyi Havasa powodu ustąpienia, pisze *Journal de St. Petersbourg*, że deklaracya ta wywoła niezawodnie liczne komentarze. Ponieważ jednak dotychczas redakcya nie odebrała dosłownego tekstu orędzia Casimir-Periera, nie może pod tym względem wdawać się w konjunktury, ani tem mniej wydawać własnego sądu.

Od Administracyi „Czasu."

Na sarkofag dla ś. p. X. kard. Dunajewskiego złożyło duchowieństwo dekanatu bialskiego 60 złr. X. A. Bystrzonowski 5 złr.

Na pomnik dla ś. p. X. kardynała Dunajewskiego złożył X. A. Bystrzonowski 5 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 stycznia. 2 g. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	100	55	Anglobank	183	50
srebrna „	100	65	Union	315	50
4% złota	125	70	Bankverein	157	—
4% koronowa	100	90	Akcye Länderbank	283	80
Akcye ban. austr.-w.	1061		„ kol. Kar. Lud.	218	—
„ kredytowe	415	—	„ „ lwowsko-czerniow.	298	50
Londyn	124	35	„ „ połudn.	105	25
Napoleony	9	87	Elbethal	277	75
Dukaty	5	81	Nordbahn	3495	
Marki	60	85	Staatsbahn	401	50
4% Renta węg. kor.	99	10	Alpin	90	10
4% „ „ złota	124	25	Akcye tytoniowe	232	—
Losy prem. węg.	158	25	Ruble	133	25
Losy tureckie	73	20			

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 16 stycznia.

Banknoty austr.	164	40	4% Listy likw. pols.	—	—
Krótki Wiedeń	164	30	Renta włoska	86	50
Banknoty ros.	219	70	Akc. austr. kred.	251	37
5% Listy zast. pols.	—	—	Ultimo Ruble	219	75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu"
ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie
Telefonu Nr 50.

C. k. austryackie koleje państwowe.
WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważnego od dnia 1go maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

Godz.	Pociąg	Skąd	Dokąd
4·38	rano pociąg mięszany	z Krakowa (p. Zw.)	**do Oświęcimia.**
4·53	" " "	z Zwierzyńca	
5·00	" " "	z Podgórza Pł.	
5·06	" " " " "	przystanku	
7·07	rano pociąg posp. Nr. 3	z Krakowa	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza.
7·15	" " " " "	z Podgórza Pł.	
8·00	rano pociąg osob. Nr. 15	z Krakowa	**do Lwowa,** ma połączenia w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.
8.10	" " " " " "	Podgórza Pł.	
8·25	rano pociąg osob. 23	z Krakowa	**do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.
8·38	" " " 1014	z Podgórza Pł.	
8 44	" " " " "	przystanku	
8·44	rano pociąg mięszany	z Krakowa (p. Zw.)	**do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic.
8 59	" " " mięsz.	z Zwierzyńca	
9·04	przed poł. poc. osob.	z Podgórza Pł.	
9·10	" " " " " "	przystanku	
10·38	przed poł. poc. osob. Nr. 3	z Krakowa	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.
10·50	" " " " " "	z Podgórza Pł.	
12·00	w połud. poc. mięsz. 461	z Krakowa	**do Wieliczki.**
12·15	po " " " "	z Podgórza Pł.	
2·20	po poł. poc. mięszany	z Krakowa (p. Zw.)	**do Oświęcimia.**
2·35	" " " "	z Zwierzyńca	
2 46	" " " "	z Podgórza Pł.	
2·52	" " " " " "	przystanku	
6·40	wieczór poc. osob. 17	z Krakowa	**do Żywca.**
6 55	" " " 1020	z Podgórza Pł.	
7·01	" " " " "	przystanku	
6·40	wieczór poc. osob. Nr. 17	z Krakowa	**do Rzeszowa,** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do Nowego Sącza.
6·50	" " " " "	z Podgórza Pł.	
7·05	wieczór pociąg mięsz.	z Krakowa	**do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.
7·20	" " "	z Zwierzyńca	
7.25	" " osob.	z Podgórza Pł.	
7·31	" " " " "	przystanku	
8·10	wieczór poc. mięsz. 463	z Krakowa	**do Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.
8·23	" " " "	z Podgórza Pł.	
9 20	wieczór poc. posp. Nr. 1	z Krakowa	**do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza.
9·28	" " " " "	z Podgórza Pł.	
10·55	w nocy poc. osob. Nr. 11	z Krakowa	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. — Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa.
11·05	" " " " "	z Podgórza Pł.	

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

Godz.	Pociąg	Dokąd	Skąd
4·48	rano pociąg osob. Nr. 12	do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk,** ma połączenia w Przemyślu do N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1go czerwca do 31go września z Koszyc i Orłowa.
5·00	" " " " " "	Krakowa	
5·38	rano poc. osobowy	do Podgórza przyst.	**z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą, ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30go września od Orłowa i Koszyc.
5·44	" " " " "	Płasz.	
5·49	" " mięszany "	Zwierzyńca	
6·05	" " " "	Krakowa (p. Zw.)	
6·12	rano pociąg posp. Nr. 2	do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk i Suczawy pr. Lwów.**
6·20	" " " " " "	Krakowa	
7·48	rano poc. mięsz. Nr. 462	do Podgórza Pł.	**z Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Płaszowie do Żywca i N. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki, Mszany dol.
8·05	" " " " " "	Krakowa	
8·21	rano pociąg osob. 1019	do Podgórza przyst.	**z Żywca,** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic.
8·27	" " " " "	Płasz.	
8·55	" " " 18 "	Krakowa	
8·42	rano pociąg osob. Nr. 18	do Podgórza Pł.	**z Rzeszowa,** ma połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, w Podgórzu Pł. od Żywca.
8·55	" " " " " "	Krakowa	
10·30	przed poł. poc. mięsz.	do Podgórza przyst.	**z Oświęcima.**
10·36	" " " " "	Płasz.	
10 53	" " " " "	Zwierzyńca	
11·09	" " " " "	Krakowa (p. Zw.)	
2·13	po poł. poc. osob. Nr. 14	do Podgórza Pł.	**ze Lwowa,** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
2·25	" " " " " " "	Krakowa	
4·04	po poł. poc. osobowy	do Podgórza przyst.	**z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia: w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.
4·10	" " " "	Płasz.	
4·17	" " mięszany "	Zwierzyńca	
4·33	" " " "	Krakowa (p. Zw.)	
6·35	wiecz. poc. mięsz. Nr. 464	do Podgórza Pł.	**z Wieliczki** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza.
6·50	" " " " " "	Krakowa	
7·17	wieczór poc. osob. 1013	do Podgórza przyst.	**z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) i **Rabki** bez zmiany wagonów, tylko od 25 czerwca do 15 września.
7·23	" " " " "	Płasz.	
7·40	" " " 24 "	Krakowa	
8·07	wieczór poc. osob. Nr. 16	do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk,** ma połączenie: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki.
8·20	" " " " " "	Krakowa	
8·53	wieczór poc. mięsz.	do Podgórza przyst.	**z Oświęcimia** ma w Skawinie połączenie od Kalwaryi i Wadowic.
8·59	" " " "	Płasz.	
9·06	" " " "	Zwierzyńca	
9·22	" " " "	Krakowa (p. Zw.)	
9·34	w nocy poc. posp. Nr. 4	do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Rawy ruskiej w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza. (2512-27-)
9·42	" " " " " "	Krakowa	

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cent. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w głównej trafice, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porebskiego i Zimlera.

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*